Nr. 50 (1508) Warszawa, 11 grudnia 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 1-szy kwartał 1910 r.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

W nowej roli.

Gdy w r. 1904 roku po wybuchu rosyjsko-japońskiej wojny zaczął się w Rosji budzić ruch konstytucyjny, ważną było kwestją dla działaczy rosyjskich zbadać nastrój społeczeństwa polskiego, na którego współudział liczyć pragnęli. Postawione z ich strony Polakom pytanie, czy możnaby wytworzyć w Polsce partję, zmierzającą do wprowadzenia konstytucji, spotkało się z taką odpowiedzią: „Partji konstytucyjnej w Polsce być nie może, gdyż całe społeczeństwo bez różnicy klas i barw politycznych jest nawskroś przejęte idejami konstytucyjnymi. Wszelka propaganda w tym kierunku byłaby zbyteczna, bo spóźniona".

Istotnie, tak należało mniemać. Konstytucjonalizm polski zrodził się przed wiekami i tylko angielskiemu ustępuje prawa pierworodztwa. Tak samo zresztą polska jak i angielska konstytucja ze skromnych powstała zaczątków, rozszerzała i rozrastała się zwolna i gdyby nie katastrofy dziejowe, które jej rozwój hamowały i przecinały, byłaby weszła w krew i życie narodu, tak jak się stało w Anglji.

Od 1831 roku nie zaginęły tradycje — lecz przerwała się ich ciągłość. Nasze wychowanie historyczne zostało spaczone pod wpływem politycznego ucisku, charakter narodowy uległ przystosowaniom wstecznym. Jeżeli jeszcze w roku 1848 Mickiewicz mógł twierdzić, że kto mówi *Polak* — mówi już *przyjaciel wolności*, gdyż Polak czym innym być nie może, to później, całe pokolenia wychowane w szkole niewoli przestały potwierdzać to dumne przeświadczenie wieszcza. Gdy zaś w latach późniejszych grupy polskie, sformowane w parlamentarne Koła polskie, wypłynęły na arenę polityczną Wiednia i Berlina, ten rozwój wsteczny zaczął się ujawniać w sposób bolesny i upokarzający. Doszliśmy nareszcie do tego bolesnego okresu, kiedy słowa Mickiewicza strawestować było można nawspak: „Kto mówi Polak — mówi służalczość".

We wszelkich warunkach i konjunkturach politycznych u stóp tronu stojące i stać chcące Koło polskie w Wiedniu, nieustannie zapewniające o swej niezłomnej lojalności berlińskie Koło polskie, które powoływało się na krew przelewaną pod Sedanem a zapewniało, że katolicyzm i polskość strzegą lud przed przewrotowymi prądami — znalazły nareszcie uzupełnienie w Kole polskim w Dumie, gdy p. Dmowski stanąwszy na jego czele przeniósł na grunt petersburski metodę polityczną śniadankowo-przedpokojową, rozwiniętą i do perfekcji doprowadzoną niegdyś przez p. Kościelskiego w Berlinie.

Smutna i upokarzająca rzeczywistość zadała kłam nietylko szczytnym słowom Mickiewicza, lecz znacznie skromniej sformułowanym zapewnieniom inteligencji warszawskiej w 1904 roku.

Zamiast posłów, przedstawicieli ludu, prawodawców — znaleźli się na krzesłach parlamentarnych ludzie aspirujący do roli chytrych i zwinnych dyplomatów, zabawiający się w obmyślanie płaskich politycznych kruczków, w równej mierze uchybiających godności narodu, jak szkodzących jego interesom.

Przeżyliśmy wiele bolesnych chwil rumieniąc się za naszych rodaków, którzy w osłupienie wprawiali konstytucyjne i opozycyjne grupy rosyjskie. Tylko

ludzie zadowoleni z istniejącego status quo mogą się łączyć z rządzącą większością; rola niezadowolonych jest wszędzie i zawsze po stronie opozycji.

Otóż zachodziło pytanie, z czego pod rządem rosyjskim mogą być zadowoleni Polacy? Na to pytanie nie było odpowiedzi. Obawa, że mogłoby im być gorzej, lub że wielką układnością i uległością pozyskają to, że będzie lepiej — świadczyła o obniżeniu aspiracji narodowych do minimalnego poziomu.

Dopiero gdy się rozczarowano ostatecznie do znachorskiej metody sposobów i sposobików, gdy na zgięte karki sypnął się grad razów, uwieńczony projektem podziału kraju dla wydzielenia z niego specjalnego inspektu nacjonalistyczno - rusyfikatorskich eksperymentów w postaci gubernji chełmskiej — nastąpiło otrzeźwienie.

Wraz ze swą zbyt przemyślną, lecz nie dość wysoko trzymaną głową, zrzuciło ze siebie Koło polskie maskę dyplomacji. Zwolna i nie bez wahań weszło na drogę jedynie wskazaną, jedynie możliwą, po której winno było iść od początku: jawnej, szczerej walki w obronie swobód, prostolinijnego ataku na twierdze reakcji, atakowane przez opozycję rosyjską. Może nie weszło, może się na nią przez samą siłę rzeczy stoczyć musiało — dość, że dziś się na niej znajduje i — miejmy nadzieję — wytrwa.

Zasadniczej wagi kwestja nietykalności osobistej — jedna z tych rzadkich kwestji podstawowych. które niekiedy na porządek dzienny Dumy między sprawą pralni w Tyflisie lub oranżerji w Dorpacie wypływają — dała sposobność dwum posłom polskim Parczewskiemu i Dymszy do jasnego określenia niewzruszenie konstytucyjnego a niedwuznacznie opozycyjnego stanowiska.

Powiedzmy otwarcie: Byłby skandal, gdyby mieli wystąpić inaczej, ale i skandalicznych wystąpień mieliśmy prawo się obawiać choćby po dawniejszym zachowaniu się Koła polskiego wobec projektu do prawa o zniesieniu kary śmierci, gdy wywołali szydercze pytania lewicy: „Czy i dla nich kwestja ta nie jest dość jasną, kiedy ją odsyłają do komisji".

Dziś czasy się zmieniły; sprawa nietykalności osobistej jest dla Polaków zupełnie jasną i jasnym jest to, że projekt komisji, będący właściwie skodyfikowanym i uporządkowanym prawem tykalności, usystematyzowaniem istniejącego bezprawia-uchybiałby każdej izbie prawodawczej, któraby go musiała uważać za niewczesne drwiny z zasad, w których czerpie swą rację bytu. Przedstawiciele narodu, który zasadę „neminem captivabimus" już przed czterema wiekami uczynił kamieniem węgielnym swego ustroju, a który dziś więcej, niż każdy inny, trapi plagą rewizji, aresztowań i administracyjnych zsyłek, musieli obok opozycji rosyjskiej murem stanąć przeciw zakusom reakcji, ze złośliwą perfidją nalepiającej konstytucyjne etykiety na flaszki zabójczych trucizn o wypróbowanej skuteczności.

Widmo wojny na Dalekim Wschodzie a polityka rosyjska.

Prasa europejska przepełniona była alarmującymi wiadomościami o forsownym zbrojeniu się Japonji i ściąganiu przez nią wojsk w Korei. Jednocześnie zwracano uwagę na dojście do skutku porozumienia między Chinami a Japonją w sprawach Dalekiego Wschodu, które dla Rosji może być groźne

Wkrótce po tych wieściach wojennych z kilku stron nastąpiło wyjaśnienie, że stosunki rosyjsko-japońskie są normalne, że bynajmniej nie zapowiadają starć zbrojnych, przeciwnie pozwalają na bardzo doniosłe pertraktacje między Rosją a Japonją, dotyczące sfery wpływu politycznego na Dalekim Wschodzie pomiędzy tymi mocarstwami; ściąganie wojsk japońskich do Korei ma być wynikiem wrzenia rewolucyjnego w tym kraju.

Wiadomości powyższe, pozornie sprzeczne, pozwalają przypuszczać, że ruchy wojsk japońskich są może na razie tylko demonstracją polityczną, mającą na celu wytargowanie od Rosji jak najwięcej ustępstw przy podziale sfery wpływów. Taka jednak „demonstracja" może bardzo łatwo przeobrazić się w wojnę...

Istotnie, porozumienie się Chin z Japonją zdaje się posiadać wielkie znaczenie, dają im bowiem ogromną przewagę nad Rosją.

Chiny są przeludnione w stosunku do panujących w nich warunków ekonomicznych, i dlatego zdobycie nowych, mało jeszcze zaludnionych terenów, jest dla nich kwestją pierwszorzędnej wagi. Przypuszczenie więc, że chcą powiększyć się kosztem azjatyckich prowincji Rosji, jest bardzo prawdopodobne.

Wobec tego, że Rosja jest obecnie osłabiona i że prowadzenie wojny byłoby dla niej bardzo trudne, zaborcze aspiracje Chin dziś właśnie mogą przybrać większe rozmiary. Bez Japonji Chiny jednak, na razie przynajmniej, nie odważyłyby się zapewne walczyć nawet z osłabioną Rosją.

Dopiero porozumienie, a może sojusz chińsko-japoński umożliwia Chinom przystąpienie do realizacji planów zaborczych względem Rosji.

Gdyby w sprawie tej wchodziły w grę tylko trzy wspomniane wyżej państwa, śmiało można powiedzieć, że wojna stałaby się nieunikniona. Tak jednak nie jest. Obecnie wojna Japonji i Chin z Rosją posiada znaczenie wszechświatowe. Dalsze osłabienie Rosji a wzmocnienie Japonji spowodowałyby tak wielkie zmiany w układzie sił międzynarodowych, że wszystkie inne pierwszorzędne państwa muszą się z tym liczyć, Francja niezawodnie nie chciałaby nowej przegranej swego sprzymierzeńca, jednakże wątpić można, czyby mogła czynnie go poprzeć wobec tego niewątpliwego, ujawnionego niedawno faktu, że posiadłości jej w Indo - Chinach nie są dostatecznie zabezpieczone od wrogów zewnętrznych. Zresztą wojna we Francji jest bardzo niepopularna, zwłaszcza nie w obronie własnego kraju, lecz sprzymierzeńca, który dziś już mocno jest zdyskredytowany.

Anglja, jak już zauważyłem w poprzednim artykule, ochłodła do Rosji, nie wierząc w poprawę jej stosunków wewnętrznych, od których zależy jej polityka zagraniczna, a więc wartość przymierza z nią. To też trudno przypuścić, żeby zechciała czynnie popierać Rosję.

Jedynie Stany Zjednoczone A. P. mogłyby przeciwdziałać Japonji, bojąc się nadmiernego wzrostu jej potęgi. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy wyszłyby poza sferę przedstawień dyplomatycznych i czy zechciałyby prowadzić wojnę kosztowną i uciążliwą, wreszcie niepopularną.

Rosja więc nie ma na kogo bardzo liczyć, tymczasem położenie jej polityczne jest bardzo niebezpieczne.

Rosyjskie sfery decydujące nie zdają sobie widocznie sprawy z obecnego położenia i prowadzą ryzykowną grę w polityce zagranicznej, drażniąc Austrję, bez sił odpowiednich do jej przeciwdziałania.

Zbliżenie się Rosji do Włoch spowodowało fantastyczne rojenia niektórych publicystów i mężów stanu południowo-słowiańskich i włoskich.

Jeden dziennik włoski wykazywał, że przystąpienie Włoch do sojuszu z Rosją, Francją i Anglją wytworzyłoby związek przewyższający znacznie trójprzymierze. Pogląd ten nie uwzględnia niektórych ważnych okoliczności: że naród francuski obecnie tylko w ostateczności da się wciągnąć do wojny; że sama ilość wojska na papierze nie rozstrzyga jeszcze o zwycięstwie, które zależy w bardzo znacznym stopniu od jakości organizacji armji i innych organów państwowych; że wreszcie Rosja musi się liczyć z możliwością poważnych konfliktów na Dalekim Wschodzie.

W Czarnogórzu łudzą się, że sprawa aneksji Bośni i Hercegowiny będzie jeszcze wznowiona i że dyplomacja europejska zajmie się nią ponownie.

Kierownicy rosyjskiej polityki zagranicznej usiłują zaszachować Austrję na półwyspie Bałkańskim, propagując ideje federacji małych państewek słowiańskich.

Nie ulega wątpliwości, że federacja taka pod wieloma względami byłaby dla państw tych dobrodziejstwem, wtedy jednak tylko, kiedy wpłynęłaby na rozwój w nich przedewszystkim pracy gospodarczo-kulturalnej i wogóle reformatorskiej.

Małe państewka na półwyspie Bałkańskim rozwijają się bardzo niejednakowo; Bułgarja zrobiła ogromne postępy na polu ekonomicznym i oświatowym, Serbja znowu bardzo małe, Czarnogórze także nie większe. Otóż federacja tych państewek dałaby im możność rozwoju wszechstronnego i zapewniła niezależność nazewnątrz, gdyby na jej czele stali ludzie trzeźwi, mający na względzie interesy jak najszerszych mas narodu. Federacja ta jednak staćby się mogła punktem wyjścia polityki awanturniczej, nie liczącej się z siłami zjednoczonych państw, skierowanej wyłącznie przeciwko Austrji w interesach obcych mocarstw.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że między Bułgarją a Serbją nastąpiło zbliżenie i to serdeczne, którego dowodem jest polityka tych państw w Macedonji, w której rywalizowały dotychczas ze sobą. Serbja zamyka swoje szkoły w południowej Macedonji, ograniczając się do działalności oświatowo narodowej w północnej części tej prowincji, należącej jeszcze do Turcji, Bułgarja zastrzega sobie wpływ na południu Macedonji.

Federacja państw Bałkańskich możliwa jest tylko bez Turcji, która ma zbyt wiele sprzecznych interesów z Bułgarją, aby do niej wstąpić. Okoliczność ta osłabia znaczenie tej przyszłej federacji jako przeciwwagi Austrji, która może mieć poparcie Turcji.

W ten sposób Rosja niewiele korzyści osiągnąć może z przyszłej federacji państw bałkańskich.

Kierownicy rosyjskiej polityki zagranicznej, zrezygnowawszy z akcji na Dalekim Wschodzie, postanowili widocznie wzmocnić wpływ Rosji na półwyspie Bałkańskim i w Persji, lecz i tu spotykają się z oporem rozmaitych czynników nie łatwym do przezwyciężenia. Dyplomacja rosyjska powinna nareszcie zrozumieć, że doba obecna nie jest odpowiednia do agresywnej polityki zagranicznej, że Rosja nie posiada sił odpowiednich dla jej poparcia, że nietylko nie doprowadzi do podniesienia powagi państwa, lecz spowodować może bardzo poważne komplikacje i doprowadzić do jego jeszcze większego osłabienia.

Reakcja rosyjska pragnie efektów dyplomatycznych, działających na wyobraźnię narodu; w imperjalizmie szuka wyjścia z niedomagań wewnętrznych, zapominając o tym, że nieopatrzna polityka zagraniczna doprowadzić może do jej zupełnego bankructwa.

Niezawodnie wstępujemy w nowy okres stosunków międzynarodowych, pełen antagonizmów i zatargów. Bez względu na to, czy doprowadzą do wojny czy nie, zaważą w większym albo mniejszym stopniu na szali wewnętrznych stosunków państwa.

Ludwik Kulczycki.

Wybory poznańskie.

Mandat poselski z miasta Poznania skutkiem rezygnacji p. Bernarda Chrzanowskiego wakuje. Poznań w parlamencie niemieckim zawsze reprezentowany jest przez Polaka, jest to więc okręg zupełnie pewny, ponieważ zaś główny zastęp wyborców polskich stanowi ludność pracująca, należałoby oczekiwać, że mandat ten spocznie w ręku szczerego demokraty, który odpowie jej zaufaniu, broniąc jej interesów.

Gdy pan Chrzanowski objął tę misję, odrazu spotkał się z trudnym do rozwiązania wobec solidarności Koła polskiego dylematem. Była wówczas na porządku dziennym sprawa ceł zbożowych. Poznańscy wyborcy domagali się stanowiska opozycyjnego; z agrarjuszów polskich złożone Koło uchwaliło solidarne poparcia dla projektu junkrów. Pan Chrzanowski próbował zrobić szczerbę w zasadzie solidarności i zwolnić od niej posłów w sprawach czysto ekonomicznych, stanowisko swoje uzasadniał w liście otwartym — mimo to ani reformy w Kole nie przeprowadził, ani poparciu przez nie lichwy zbożowej nie zapobiegł.

Już sam ten fakt dowodzi, jak ważnym, trudnym i odpowiedzialnym jest stanowisko posła poznańskiego, jak jasnego i twardego charakteru potrzeba, by zadaniu swemu sprostać.

Słusznie też Towarzystwo Demokratyczne wysuwa na plan pierwszy kandydaturę p. Nowickiego, przewodniczącego oddziału robotniczo-rzemieślniczego związku zawodowego w Poznaniu. Nie jest nam bliżej znany proponowany kandydat, niemniej już zajmowane przez niego dotąd stanowisko świadczy, że cieszy się on zaufaniem i uznaniem tych kół ludności, której interesów w pierwszym rzędzie bronić mu przyjdzie.

Dziennik Poznański — wystawia kandydaturę p. Rabskiego!

Jest to z wielu względów zadziwiająca propozycja. Pan Rabski wypłynął na arenę poznańską jako wybitny antagonista tego kierunku, którego *Dziennik* był i jest dźwignią i organem, t. j. polityki ugodowej—w owym czasie *dworskiej*. Pismo, którego głównym akcjonarjuszem jest p. Kościelski—okazując taką ufność p.Rabskiemu, może się po nim spodziewał, iż będzie Kościelskim Nr. drugi; może się nawet nie zawiedzie. Całkiem niesłusznie bowiem oświetla swoje stanowisko jako ponad-partyjne. Jest ono raczej pod partyjne, — jak się słusznie wyraża *Kurjer Poznański*—jest koleżeńską usługą. Możnaby nawet ułożyć równanie: tak się ma Pufke do Dobrowolskiego, [1]) jak Rabski do Kościelskiego. Tamci dwaj zeszli z pola; wschodzą nowe gwiazdy na firmamencie politycznego karjerowiczowstwa.

Jakie są kwalifikacje polityczne p. Rabskiego? Znajomość niemieckiego języka, dobra wymowa, ogromna łatwość mówienia i pisania o wszystkim bez namysłu i bez związku z tym, co się mówiło poprzednio, oraz zdumiewająca wprost zdolność przystosowywania się do okoliczności, do wymagań praktycznego

[1]) Ówczesny redaktor *Dziennika Powszechnego.*

życia, do sezonowych prądów i nastroju środowiska. Dodajmy do tego — tak samo jak u p. Kościelskiego żądzę salonowych tryumfów — a będziemy mieli całokształt zalet osobistych przyszłego posła.

W sam raz dość na to, by wskrzesić stary kurs polityki dworskiej, o ileby u steru rządów w Niemczech stanął nowy Caprivi, lub o ileby znowu dwór zechciał osobistymi uprzejmościami kupować kilkanaście głosów polskich dla swych bezbrzeżnych militarnych projektów.

W obecnej chwili, gdy przy coraz większym zaostrzaniu antypolskiej polityki, przy przeciągnięciu struny reakcyjnej w Niemczech, a zdradzie centrum względem Polaków, same fakty pchają ich w szeregi opozycji, która coraz lepsze zyskuje szanse — taki typ człowieka w Kole polskim stačby się mógł i dla naszych interesów i dla naszej godności narodowej po ważnym niebezpieczeństwem.

Dostatecznie charakteryzuje sytuację fakt, że niegdyś najbliżsi przyjaciele p. Rabskiego, ci co skupiali się wkoło niego, gdy redagując *Przegląd Poznański* atakował hyperlojalizm, dworszczyznę, klerykalizm i obskurantyzm ówczesnej poznańskiej Beocji — dziś otwarcie kandydaturę jego zwalczają. Pan Rabski z *Przeglądu Poznańskiego* przeszedszy przez *Wiek* i *Kurjer Warszawski*, został należycie wytrawiony i spreparowany do roli kandydata *Dziennika Poznańskiego.* Oczywista rzecz, że grupujący się w koło *Kurjera Poznańskiego* przyjaciele z jego lat młodzieńczych, nie ulegając urokowi słodkich wspomnień, trzeźwo licząc się z dzisiejszą rzeczywistością, nie zechcą swego świeżutkiego sztandaru demokratycznego upstrzyć kameleonowymi barwami dawnego kolegi. Przyjaźń — przyjaźnią, ale p. Chrzanowski — to nie p. Pufke. Pan Chrzanowski umie postawić nieprzepuszczalną zaporę między sferą prywatnych stosunków a areną życia publicznego, a stąd w tej ostatniej rysuje się jednobarwnie i prostolinijnie.

Towarzystwo Demokratyczne w nadchodzącej kampanji wyborczej otrzyma chrzest polityczny. Jeśli przeprowadzi swego kandydata, da nietylko dowód siły, lecz stworzy zasadniczo nowy fakt w rozwoju demokratyzmu poznańskiego: wprowadzi na ławy poselskie polskie członka klasy robotniczej. Odświeżenie sił w Kole polskim jest konieczne, jeśli jego wóz polityczny, zabłąkany na manowcach kompromitujących i krępujących sojuszów — ma być wepchnięty na nowe tory.

I. Moszczeńska.

Udział Żydów w rolnictwie w Król. Polskim, Litwie i Rusi.

Rosja, w mniejszej mierze Królestwo, są krajami rolniczymi. Na 125,640,021 osób — w roku 1897 88,294,010 zajmowało się gospodarką rolną, co stanowi 70,27 proc. całej ludności Państwa Rosyjskiego — to jest przeszło $^2/_3$ tejże ludności. Jeżeli dodamy do rolnictwa zajęcia ściśle związane z ziemią — jak hodowla bydła, bartnictwo i leśnictwo, które zatrudniają 3,89 proc. ludności — to okaże się, że ogółem praca na roli żywi prawie $^3/_4$ ludności (74,16 proc.).

W Królestwie Polskim, gdzie przemysł jest bardziej rozwiniętym, stosunek ten się zmienia na niekorzyść rolnictwa. Rolnictwo stanowi rodzaj zatrudnienia 5,114,226 osób, co wynosi 54,4 proc. ogólnej ludności Królestwa Polskiego.

Udział poszczególnych narodów w pracy na roli jest niejednakowy. Największy procent rolników z ludów, zamieszkujących w zwartej masie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, wykazują, Białorusini (89,93 proc.), po nich idą Ukraińcy (86,40 proc.), Litwini (84,15 proc.) dalej Polacy 61,42 proc. Nasuwa się obecnie pytanie, jaki udział przyjmują Żydzi w rolnictwie

Na 100 Żydów — Żydów-rolników jest 3,24 pr. Przed laty kilkunastu Żydzi-rolnicy w Królestwie Polskim stanowili 0,37 proc. ogólnej ludności rolniczej w kraju.

Według danych zebranych w książce zbiorowej: „Die Judische statistik" Żydów-włościan, osiadłych na roli, na Litwie i Rusi w r. 1897 było:

W gubernjach	Ilość posiadłości	Ilość rodzin	Ilość osób	Ilość ziemi w dziesięcin.	Ilość koni
Wileńskiej	18	325	2131	3925	233
Witebskiej	8	96	690	939	74
Grodzieńskiej	12	255	1768	3540	216
Kowieńskiej	15	216	1604	2649	193
Mińskiej	18	723	4712	5489	355
Mohylewskiej	22	369	2947	3443	373
Wołyńskiej	13	951	4803	5498	449
Kijowskiej	16	407	2821	2801	313
Podolskiej	13	619	3114	2111	520
Ogółem	135	3961	24570	30033	2726

W tym liczono rodzin:

W gubernjach	Bezrolnych	Posiadających ziemi do $2^1/_2$ dzies.	od $2^1/_2$ do 5 dziesięcin	od 5 do 10 dziesięcin	od 10 do 20 dziesięcin	Powyżej 20 dziesięcin
Wileńskiej	24	19	68	80	98	36
Witebskiej	10	1	24	37	18	6
Grodzieńskiej	26	15	17	72	79	46
Kowieńskiej	8	9	53	76	46	24
Mińskiej	172	100	137	182	103	29
Mohilewskiej	13	57	116	122	44	17
Wołyńskiej	178	369	171	120	64	49
Kijowskiej	24	196	82	85	14	6
Podolskiej	130	337	107	28	12	5
Ogółem	585	1103	775	802	478	218

Według 49 tomu prac Centralnego Komitetu statystycznego, który poświęcony został obliczeniu rozmiarów posiadłości ziemskich, należących do Żydów — poza obrębem gruntów, przynależnych do miast i miasteczek w r. 1900 Żydzi władali:

(*Patrz kolumnę następną*).

W guberniach	Ziemie własne Żydów		Ziemie dzierżawione przez Żydów		Ogółem	
	Ilość posiadłości	Ilość ziemi w dziesięcin	Ilość posiadłości	Ilość ziemi w dziesięcin.	Ilość posiadłości	Ilość ziemi w dziesięcin
litewsko-białorusk.	1235	62343	2526	695984,67	6761	758327,67
ukraińskich	948	58405,93	4072	124806,96	5020	183212,59
Ogółem	2183	120748,93	6598	820791,63	11781	941540,26

Przewagę dzierżaw nad własnością ziemską należy tłumaczyć przepisami z dnia 3 maja 1882 r. ograniczającymi w Cesarstwie prawa posiadania i kupowania własności ziemskiej przez Żydów.

Żydom również nie wolno dzierżawić majątków, obchodzą oni to prawo, zawierając umowy na imię osób trzecich — tak, że zapewne statystyka urzędowa nie jest wiernym odbiciem stosunków rzeczywistych i należałoby ilość ziemi dzierżawionej przez Żydów znacznie powiększyć. Statystyki jednak zupełnie ścisłej nie da się przeprowadzić. Zaznaczę, że według danych zebranych tylko dla powiatu Prużańskiego Żydzi dzierżawią 50% majątków ziemskich.

Należy zwrócić uwagę na szybki wzrost posiadłości żydowskich w ostanich latach w porównaniu z czasami minionymi, a mianowicie od r. 1861 do 1891 Żydzi kupili i wzięli w dzierżawę 820,225 dziesięcin, co średnio rocznie czyni 23,435 dziesięcin; od roku zaś 1896 do 1900 włącznie Żydzi nabyli i na nowo wzięli w dzierżawę 424,840 dziesięcin, to jest średnio rocznie po 84,988 dziesięcin; czyli że w tym pięcioleciu wzrost ziemskich posiadłości żydowskich idzie 3,6 razy szybciej, niż w ciągu 35 lat poprzednich.

Tłumaczy się to wprowadzeniem monopolu wódczanego, który wywołał nagłą potrzebę ulokowania kapitałów żydowskich, wycofanych z handlu trunkami.

W Królestwie Polskim Żydzi od czasów Wielopolskiego posiadają prawo nabywania majątków ziemskich.

Ogólna przestrzeń posiadłości żydowskich w naszym kraju w r. 1900 wynosiła 671,269 morg. W tym:

	Ilość posiadłości	Ilość ziemi w morgach	Średnia wielkość jednej posiadłości w morgach
Dobra ziemskie, w których Żydzi prowadzą gospodarstwo na własny rachunek	3,151 38,2%	516,899 77,14%	164
Dobra, dzierżawione lub nabyte w celach spekulacyjnych	394 4,8%	125,419 18,72%	318
Lasy	72 0,88%	25,674 3,83%	356
Place pod domami, fabrykami, młynami itp.	4,632 56,12%	1,909 0,31%	0,41
Ogółem	8,250 100%	669,901 100%	

I w Królestwie Polskim ujawnia się stały wzrost posiadłości żydowskich. Unaoczni to następująca tablica:

	Na własność ziemi w morgach nabyli	Dzierżawili morgów	Ogółem morgów
do r. 1861	11,436	360	11,796
od 1861—1895	354,914	46,801	401,715
od 1896—1900	209,395	48,363	267,758

Zatym w ciągu 35 lat t. j. od 1861 do 1895 włącznie Żydzi nabyli średnio rocznie na własność 10,140 morgów, a od roku 1896 do 1900 kupowali średnio rocznie po 41,879. Czyli, że w ostatnio badanym przez nas pięcioleciu wzrost posiadłości żydowskich postępował 4 razy szybciej niż w ciągu 35 lat poprzednich.

Na to wpłynęły dwie okoliczności — monopol wódczany i napływ żydowskich kapitałów z Cesarstwa. Kapitały wydalonych w swoim czasie z gubernji Cesarstwa, leżących poza obrębem strefy osiedlenia, mocno zaciężyły na rynku pieniężnym Królestwa, potęgując konkurencję w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych naszego kraju. Pewna część wolnych kapitałów została ulokowana w ziemi.

Nierolnych posiadłości żydowskich w wiejskich miejscowościach jak wyżej powiedzieliśmy w r. 1900 było 4,632 — w tym fabryk 329, różnych drobniejszych zakładów przemysłowych 50, młynów 548, kuźni 63, ogrodów i sadów 150, zakładów przerabiających nabiał 76 i sklepów 509—proceder znacznej reszty bo 2,907 w statystyce z 1900 roku nie jest wskazanym.

Że gmin jest w Królestwie Polskim 1,289 zatym na 1 gminę średnio przypada po 6,4 posiadłości żydowskich — w tym 3,6 posiadłości nierolnych.

Charakterystycznym jest, że Żydzi przeważnie nabywają większe posiadłości ziemskie bądź w celu lokaty kapitałów, bądź w celach spekulacyjnych — liczba jednak małorolnych Żydów—wieśniaków nie zwiększa się bynajmniej i nie spostrzegamy zupełnie dążności mas żydowskich do pracy na roli.

To musimy stanowczo podkreślić, gdyż ten czynnik nadzwyczaj jest ważnym w całokształcie unormowania się stosunków Żydów do współobywateli innych narodowości.

Nie zajmując się rolnictwem, Żydzi w znaczej mierze eksploatują pracę rolników. Na 100 Żydów — 4,39 zajmuje się handlem zboża i 11,59 handlem innych produktów związanych zrolnictwem. Żeby być ścisłym w obliczaniu i żeby mnie nie posądzano o stronniczość, podam ścisłą liczbę Żydów zajmujących się tym handlem.

	Samodzielni m.	Samodzielni k.	Członk. ich rodzin m.	Członk. ich rodzin k.
Handel zbożem	46,488	2,480	62,022	110,602
Handel innymi produktami związanymi z rolnictwem	115,343	29,716	160,246	281,802

Dla sprawdzenia mych obliczeń podaję liczbę ogólną Żydów, a mianowicie; samodzielnych Żydów w Państwie Rossyjskim jest 1,530,307 — w tym mężczyzn 1,204,337; kobiet 328,370.

Szkoda wielka, że nie mogę wykazać procentowego stosunku dla poszczególnych gubernji Królestwa, Litwy i Rusi. Odsetek tem jednak musi być jeszcze wyższym, jeżeli zważymy że żydom mieszkającym po za strefą osiedlenia nie wolno zajmować się handlem.

Odsetek ten dla Królestwa, musi być wyższym niż dla Litwy i Rusi wskutek obostrzeń przepisów prawnych, wzbraniających Żydom na Litwie i Rusi mieszkać po wioskach.

Ciekawym będzie zestawienie ludzi tychże profesji — wśród Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Litwinów!

	Handlujących zbożem	Handlujących innymi produktami związanymi z rolnictwem
Na 100 Polaków	0,02	0,46
„ Białorusinów	0,02	0,09
„ Ukraińców	0,04	0,35
„ Litwinów	mniej niż 1/100	0,16

Wyż wykazane cyfry dostatecznie nam wyjaśnią sprzeczność interesów włościan-chrześcjan z handlarzami żydami. To pogłębia rasową niechęć i na tym tle powstają samorodnie wśród włościan przejawy antysemityzmu. Scysje mają zwykle podkład ekonomiczny, wobec tego jednak, że handlujący jest innego wyznania i narodowości niż producent, otrzymują one zabarwienie niechęci plemiennej.

Powyższe cyfry wykazują udział Żydów zamieszkujących Państwo Rossyjskie w zajęciach związanych z rolnictwem a mianowicie:

	Samodzielni m.	Samodzielni k.	Członk. ich rodzin m.	Członk. ich rodzin k.
Bartnictwo	61	5	44	75
Hodowla bydła	1,739	305	2,041	2,990
Leśnictwo i leśny przemysł	3,291	89	3,360	6,036
Rybołówstwo i mysliwstwo	1,950	15	2,546	3,933

Udział ich w tych zajęciach, jak na naród kilkumiljonowy bardzo nie znaczny. Muszę zwrócić uwagę, że dział leśnictwa obejmuje leśnictwo, leśny przemysł: przygotowywanie materjału, rąbanie i piłowanie i t. p., przygotywanie drzewa dla fabryk i kopalń, pędzenie dziegciu i smoły, wypalanie węgla i t. p. i dodatkowe zajęcia leśne (zbieranie jagód, grzybów i t. p).

Żydzi przeważnie zajmują się pędzeniem dziegciu i smoły.

Piotr Zubowicz.

Ankieta więzienna.

WIĘZIENIE NA UL. SPOKOJNEJ W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy).

IV. Zawód więźniów.

Więźniowie należeli do różnych zawodów, które w ankiecie stanowiły aż 65 rubryk.

Dla jaśniejszego uwypuklenia połączyłem niektóre zawody w grupy, których ogółem jest 10, a mianowicie:

	Ogółem osób.	%
1) Robotnicy	112	50,
2) Rzemieślnicy i samodzielnie zarobkujący	35	15,2
3) Urzędnicy handlowcy i różni oficjaliści	34	15,1
4) Ucząca się młodzież	12	5,2
5) Inżynjerowie, technicy, rysow.	11	4,9
6) Nauczyciele i pedagogowie	8	3,6
7) Żebracy, sieroty	5	2,2
8) Zawody wyzwolone	3	1,4
9) Przy rodzicach	3	1,4
10) Wojskowi	1	0,4
	224	100

Połączywszy niektóre z owych 10-iu grup, otrzymać możemy 4 wyraźnie w społeczeństwie uwypuklające się klasy społeczne, a mianowicie:

	osób	%
1) Lumpen-proletar. (grupa Nr. 7)	5	2,2
2) Proletarjat (gr. Nr. 1, 3, 10)	147	65,6
3) Inteligiencja (gr. Nr. 4, 5, 6, 8 i 9)	37	16,5
4) Drobnomieszczaństwo (gr. Nr. 2)	35	15,7
	224	100

Stosunek wzajemny tych 4-ch klas społecznych przedstawia się w sposób następujący, poszczególnie wśród mężczyzn i wśród kobiet.

	Mężczyźni osób	Mężczyźni %	Kobiety osób	Kobiety %
Lumpen-prolet.	5	2,5	—	—
Proletarjat	132	68,0	15	50
Inteligiencja	28	14,6	9	33,6
Drobnomieszczaństwo	29	14,9	6	16,4
	149	100	30	100

Warto jednak mieć na uwadze, że ankieta nie uwzględniła oddziału kryminalnego, gdzie znalazłoby się zapewno b. wiele lumpenproletarjatu; procent jego przeto byłby daleko wyższym.

Ciekawym będzie zestawienie specjalne zawodów aresztowanych żydów dla przekonania się, czy różnią się oni znacznie od chrześcijańskiej masy więźniów.

Nie uwzględniając zawodów szczegółowo, grupuję odrazu zawody żydów w powyższe 10 grup; okazuje się, że było wśród żydów:

	osób	%
1) Rzemieślników, kupców i samodzielnie zarobkujących	14	41,2
2) Robotników	10	29,4
3) Handlowców i oficjalistów	4	11,8
4) Ucząca się młodzież	3	8,6
5) Nauczycieli	1	3,0
6) Zawody wyzwolone	1	3,0
7) Przy rodzicach	1	3,0
	34	100

Z powyższych grup tworzymy następujące ugrupowanie klasowe aresztowanych żydów:

	osób	%
1) Lumpen-proletarjat	—	—
2) Proletarjat	14	41,2
3) Inteligiencja	6	11,7
4) Drobnomieszczaństwo	14	41,2

Z zestawienia ostatniej tabliczki z tablicą ogólną wyprowadzamy bardzo poważny wniosek: gdy drobnomieszczaństwo wśród ogółu aresztowanych jest przeszło cztery razy mniej liczne niż proletarjat, — wśród aresztowanych żydów drobnomieszczaństwo najzupełniej dorównywa proletarjatowi. Jest to skutek drobnomieszczańskiego charakteru ludności żydowskiej wogóle.

Znaczna stosunkowo ilość Rosjan w więzieniu znajduje swe wytłumaczenie w tym, że w czasie zbierania ankiety było 3 ch studentów aresztowanych za drobne przestępstwa natury akademickiej.

Z tablic ogólnych w oczy się rzuca przedewszystkim znakomita przewaga proletarjatu nad innymi klasami społecznymi w więzieniu. Wraz z lumpen-proletarjatem stanowi on niewiele mniej, niż $^3/_4$ więźniów.

Do proletarjatu zaliczyłem 3 grupy osób: robotników, wojskowych i grupę urzędników i różnych oficjalistów. Najważniejszą z pośród tych grup jest grupa robotników, stanowiąca połowę wszystkich więźniów i składająca się w olbrzymiej większości z ludzi oskarżonych o przestępstwa polityczne. W skład tej grupy (112 ludzi) wchodziło:

	osób	%
1) Metalowców	28	25,0
2) Wyrobników	21	18,7
3) Koszykarzy	11	9,9
4) Piekarzy, cukierników	9	8,0
5) Murarzy, zdunów	8	7,1
6) Włóknistych	8	7,1
7) Drzewnych	8	7,1
8) Malarzy, farbiarzy	7	6,2
9) Garbarzy	4	3,6
10) Szklarzy	3	2,8
11) Rob. z papierni, tapec,	2	1,8
12) Rzeźników	2	1,8
13) Tramwajarzy	1	0,9

Przypadkowym w ostatniej tabliczce jest wysoki odsetek koszykarzy, będący wynikiem tego, że w czasie zbierania ankiety cały jeden warsztat koszykarski znajdował się w areszcie.

V. Stan rodzinny więźniów.

Wśród więźniów znakomicie przeważają kawalerowie i panny nad żonatymi i mężatkami.

Poniższa tabliczka unaocznia ten stosunek.

	Ogółem		Mężczyzn		Kobiet	
	osób	%	osób	%	osób	%
Kawal. i panien	152	67,8	127	65	25	83
Wdow.	4	1,8	4	2	—	—
Żonatych i mężatek	68	30,4	63	33	5	17
	224		194		30	

Z powyższego widzimy, że żonaci mają prawie 2 razy więcej widoków aresztowania, niż mężatki.

Wśród żonatych wielu posiadało dzieci, jak to widzimy z poniższej tabelki.

Było żonatych:

	mężczyzn	% do żonatych
bezdzietnych	13	20 6
z 1 dzieckiem	15	23,8
„ 2 dzieci	19	30,2
„ 3 „	6	9,5
„ 4 „	7	11,1
„ 5 „	1	1,6
„ 6 „	1	1,6
„ 10 „	1	1,6
	63	100

Z powyższego widzimy, że $^4/_5$ żonatych mają dzieci, a stąd łatwo na zasadzie pierwszej tabliczki wyprowadzić wniosek, że więźniowie obarczeni żonami i dziećmi stanowią czwartą część więźniów. Jest to część ogromna, jeśli zważyć proletarjacki charakter więzienia i tę okoliczność, że zarobek ojców rodzin stanowi w olbrzymiej większości wypadków jedyne źródło utrzymania całej rodziny. I to jest warte zaznaczenia, że przeszło czwarta część żonatych ma troje lub więcej dzieci.

Więzienie tych ludzi jest najzupełniej równoznaczne z głodzeniem drobnych dzieci i z nędzą całej rodziny.

Zawody żonatych podług klasyfikacji na grupy zawodowe były następujące:

		%
1) Robotników	36	57,2
2) Rzemieślników i samodzielnych	14	22,2
3) Urzędników handlowców	6	9,5
4) Zawod. wyzwolonych i nauczycieli	4	6,3
5) Żebraków	2	3,2
6) Technik	1	1,6
	63	100

Z powyższego widzimy, że znaczną większość ludzi rodzinnych stanowią robotnicy.

Wśród ogółu więźniów robotnicy stanowią 50 proc., wśród zaś ogółu rodzinnych więźniów robotnicy stanowią aż 57,2 proc.

Stosunki rodzinne wśród więźniów żydowskich unaocznia poniższa tabelka:

	Wogóle		Mężczyzn		Kobiet	
	osób	%	osób	%	osób	%
Kawalerowie i panny	20	58,9	15	57,7	5	62,5
Żonaci i mężatki	14	41,1	11	42,3	3	37,5
	34		26		8	

Z powyższego widzimy, że wśród żydów więcej stosunkowo jest żonatych niż wśród ogółu.

VI. Czy aresztowano kogo z rodziny więźniów.

Odpowiedzi na to pytanie z tego względu są ciekawe, że organa administracji niezupełnie ściśle przestrzegają zasadę odpowiedzialności osobistej przestępcy; w bardzo szerokim zakresie stosowana jest jeszcze średniowieczna zasada odpowiedzialności członków rodziny za przestępców. Sądzić o tym można z poniższej tabliczki:

	Ogółem więźniów	%	Męż.	%	Kob.	%
Nie aresztowano nikogo z rodziny	192	85,7	173	89	19	63
Aresztowano członków rodzin	32	14,3	21	11	11	37
	224		194		30	

Z powyższego widzimy, że przeciętnie każdy 7-y więzień ma blizkich krewnych w więzieniu; aresztowania te najczęściej są w ścisłej zależności. Stosunki te w daleko wyższym stopniu rozwinięte są wśród kobiet; znacznie więcej, niż $^1/_3$ część kobiet ma krewnych w więzieniu.

Najwięcej aresztują rodzeństwo; a więc: z pośród 32 więźniów, których krewnych aresztowano, znajdowało się:

Posiadających w więzieniu braci lub siostry: osób 21, t. j. 65, 6 proc. Poza tym w więzieniu lub na wygnaniu mieli więźniowie:

ojca lub matkę;	— 5 więźniów;
dzieci	— 4 „
ciotkę	— 1 „
męża, żonę, narzeczonego	— 3 „
szwagra	— 1 „

Z pośród owych 32 dotkniętych przez areszty kilku osób rodzin akurat połowę stanowią rodziny robotnicze. Stosunek ten najzupełniej się zgadza z ogólnym stosunkiem więźniów robotników do ogółu więźniów. Druga połowa rodzin składa się w równej ilości (po 6) z inteligiencji i urzędników i oficjalistów; prócz tego mniej nieco (4) jest rodzin rzemieślniczo-drobnomieszczańskich.

Rodziny żydowskie dotknięte są w stosunku proporcjonalnym do stosunku żydów do chrześcijan.

VII Od jak dawna więźniowie siedzieli?

Więzienie na Spokojnej ma charakter więzienia tymczasowego. Jest to wielki dom zajezdny dla więźniów. Każdy aresztowany, którego w cyrkule nie uznają za właściwe wypuścić na wolność, zostaje teraz

ulokowany na Spokojnej (Dawniej lokatę taką znajdowano w ratuszu.) Stąd zaś więźniów dłużej siedzących rozsyłają po różnych więzieniach: do fortów w Cytadeli, do twierdz w Modlinie, Brześciu Litewskim; więźniów uzależnionych od władz sądowych — na Pawiak, poważniej skompromitowanych — do X-o pawilonu w Cytadeli. Niewielu więźniów gości dłużej na Spokojnej. Z tych zaś, którzy dawniej już siedzą, wielu powróciło na Spokojną z innych więzień.

Stąd wynika, że znakomita większość więźniów siedziała na Spokojnej w chwili zbierania ankiety od bardzo niedawna. Bliższe wiadomości daje następująca tabliczka.

Było więźniów:

aresztowanych mniej niż przed 2 tygodniami	99 osób	t. j. 44,2 %	
siedzących od 2 tygodni do 6 tygod.	69 "	" 30,8 "	
" 1½ " " 3 mies.	9 "		25%
" 3 miesięcy " 4 "	10 "		
" 4 " " 5 "	8 "		
" 5 " " 6 "	6 "		
" 6 " " 7 "	6 "		
" 7 " " 8 "	1 "		
" 8 " " 9 "	4 "		
" 9 " " 10 "	5 "		
" 15 miesięcy	2 "		
" 17 "	1 "		
" 20 "	1 "		
" 21 "	1 "		
" 22 "	1 "		
" 25 "	1 "		
	224		

Osoby więzione krócej niż 6 tygodni stanowią ¾ ogółu więźniów, zaś pozostający w więzieniu od dni kilku do kilkunastu (14) stanowili aż 44,2 proc. ogółu, czyli niewiele mniej, niż połowę. Pozostała ¼ część więźniów siedziała, jak widzimy, dłużej:

od 6 tyg. do 3 mies. siedziało	4%	więźniów
" 3 mies. " ½ roku "	10,8	"
" ½ roku " 9 mies. "	4,9	"
" 9 mies. " 1 roku "	2,3	"
" 1 roku " 1½ " "	1,3	"
" 1½ " " 2 lat "	1,3	"
więcej, niż 2 lata (2 lata i miesiąc)	0,4	"
	25,0	

Widzimy przeto, że przeszło 10 proc. więźniów siedziało dłużej, niż ½ roku, a 3 proc. — dłużej, niż 1 rok. Z pośród owych 10 proc. połowę stanowią robotnicy (11), czwartą część — żywioły drobnomieszczańskie, resztę inteligiencja.

VIII. Który raz w życiu więźniów aresztowano?

Niewiele więcej, niż połowa więźniów była aresztowana po raz pierwszy. Pozostali są recydywistami, jak widzimy z poniższej tabliczki.

Aresztowano po raz	1-y	127	więźniów	t. j. 56,7%
"	2-gi	51	"	22,7
"	3-ci	18	"	8,0
"	4-ty	12	"	5,3
"	5-ty	8	"	3,5
"	6-ty	2	"	3,1%
"	7-y	1	"	
"	8-y	1	"	
"	9-y	2	"	
"	13-y	1	"	

Nie mógł się doliczyć, który raz jest aresztowany 1 więzień, dorożkarz, dowodząc, że był ze 100 razy aresztowany.

IX. W którym roku aresztowano recydywistów po raz 1-y?

Odpowiedzi na to pytanie z tego względu są ciekawe, że ujawniają, o ile burzliwe lata od r. 1905 wpłynęły na areszty, o ile areszty te miały miejsce jeszcze przed rewolucją.

Okazuje się, że z pośród 97-iu recydywistów było aresztowanych po raz pierwszy w życiu:

w roku 1864	1	więzień	
" 1894	1	"	
" 1896	1	"	
1897	1	"	
1898	2	więźniów	
1899	1	więzień	
1900	4	więźniów	
1901	1	więzień	
1902	4	więźniów	
1903	4	"	
1904	5	"	
1905	15	"	74,3%
1906	15	"	
1907	15	"	
1908	17	"	
1909	10	"	
	97	więźniów	

Z powyższego widzimy, że blizko ¾ ogółu więźniów zaczęło swą karjerę więzienną w latach rewolucji lub po rewolucji. Poza tym nieznacznie wzmagające się areszty w okresie 1894 — 1905 są zapowiedzią zbliżającej się burzy. Przed r. 1894 aresztów nie widać; znalazł się tylko 1 weteran z r. 1864, powstaniec, który swego czasu odsiedział w cytadeli wielomiesięczne więzienie.

(c. d. n.) *Edw. Grab.*

NA DOBIE.

Zwrot w trzecim Kole.

Niemal jednocześnie w trzech Kołach polskich dokonywują się ważne przełomy.

Na arenie parlamentarnej berlińskiej zaszedł fakt dotąd nigdy nie notowany. Koło polskie głosowało przeciw centrum wraz z lewicą i skrajną lewicą. Sprawa będąca na porządku dziennym, kwestja wsparcia dla wdów i sierot, nie miała sama przez się doniosłości pierwszorzędnej — a jednak głosowanie to wywarło niezwykle silne wrażenie, gdyż stanowi zasadniczy zwrot w polityce Polaków. Dotychczas Koło polskie stanowiło już od lat 30-tu przeszło mało co więcej niż polską filję centrum. Było w opozycji — póki centrowcy opozycję stanowili, popierało wnioski rządowe, gdy oni je popierali. W zamian za to otrzymywało połowiczną i teoretyczną raczej obronę ze strony centrum, gdy chodziło o wnioski antypolskie, Obrona ta była raczej szkodliwą niż pożyteczną; dla pozyskania jej posłowie polscy redukowali siłę i motywy swych protestów, by je zmieścić w granicach bardzo lojalnej i przedewszystkim duchem religijnym natchnionej skargi, centrum zaś nigdy nie rzuciło na szalę swej przewagi liczebnej, by zatamować polakożercze prądy.

Natomiast dla utrzymania tradycyjnego sojuszu z katolikami niemieckimi—Polacy strzegli się jak ognia wszelkiego zbliżenia do lewicy zwłaszcza do socjalistów, choć ci wiele dzielniej i bardziej zasadniczo ucisk narodowy piętnowali.

Już przed 10-ciu laty niektóre pisma polskie, mianowicie *Dziennik Berliński* nawoływały do zerwania krępującego sojuszu z klerykalizmem niemieckim. Rozrzucano nawet broszurki p. t. „Precz z centrum!” lecz agitacja ta nie odniosła praktycznego zwycięstwa. Centrowcy zagrożeni na tak ważnej placówce jak Śląsk, czynili pewne formalne ustępstwa, wchodzili w kompromisy, z drugiej zaś strony wszechwładny kler w społeczeństwie polskim starał się podtrzymywać

przesądny wsręt pobożnego ludu i świętoszkowskiej inteligiencji, do partji przewrotu, do liberałów i wolnomyślnych czyli bezwyznaniowców.

Wobec liberalno-konserwatywnego bloku ks. Bülowa, Polacy znaleźli się w dziwnie skojarzonych szeregach opozycji wraz z centrowcami i socjalistami. Blok rozbił się o reformę finansową i wypłynęło na widownię widmo nowego bloku rządowego: konserwatywno - centrowego. Zgodnie z dotychczasowymi swymi narowami Polacy byliby ciążyli ku tej koalicji, ku konserwatystom z punktu widzenia interesów praktycznych, ku centrum — ze względu na duchowe pokrewieństwo. Na szczęście głosowanie na Polaka do prezydjum było zbawiennym uderzeniem obuchem w łeb; oprzytomniło ono najwięcej zahypnotyzowanych. Obłuda stronnictw konserwatywnych zdemaskowała się ostatecznie. Samą siłą rzeczy Koło polskie popchnięte zostało w objęcia lewicy i oby tam zostało.

Lepiej późno niż nigdy. Pocieszmy się, że choć wiele już stracono przez dotychczasowe błędy, wiele jeszcze odzyskać będzie można.

Przeciążenie podatkowe, kryzys finansowy Niemiec, paląca sprawa reformy wyborczej w Prusach stwarzają grunt dla socjalistycznej agitacji i torują partjom lewym drogę do zdobycia szerokiej popularności. Nikt w Niemczech dziś nie wątpi, że jest to znowu rosnąca potęga a ostatnie wybory w Badenji Saksonji i w Berlinie były już wielce znaczącym symptomatem.

Dziś jeszcze kilkanaście głosów Koła polskiego może mieć dla opozycji dużą cenę—a już jutro w dalszym rozwoju wypadków — cena ta zrelizowaną być może w formie likwidacji antipolskiego kursu.

„UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM".

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

V.

Franciszek Noël Babeuf, który nazywał siebie Gracchusem, urodzony w 1764 r., pomimo krótkiej stosunkowo działalności i niepowodzenia swych przedsiewzięć, ma jednak znaczenie jako pierwszy, który rzucił hasła rewolucji socjalnej. Program jego, który dążył do równości wszystkich obywateli, przez upaństwowienie własności prywatnej, odbija w sobie cechy filozofji francuskiej 18 wieku, widzi prawodawczynię w naturze i sądzi, że przeobrażenie współżycia ludzkiego nie przedstawia trudności. Babeuf raczej praktyk, niż teoretyk, nie opracował szczegółów swego programu, a chciał go wprowadzić w życie. Założone przezeń tajne Towarzystwo równych przygotowywało powstanie przeciwko Dyrektorjatowi. Pomiędzy spiskowców wkradł się wszakże prowokator, kapitan Grisel, wskutek czego zaaresztowano ich i Babeuf stracony został na gilotynie w 1797 roku.

Na tym pierwszym rewolucjoniście kończą się dzieje utopji XVIII wieku. Saint - Simon bowiem, do którego z kolei przeszedł sz. prelegient, należy już do stulecia ubiegłego; chociaż urodził się w 1760 r., główne lata jego działalności wszakże przypadają już na czasy po-rewolucyjne.

Nakreśliwszy zmienne losy Saint - Simon'a, pochodzącego z bogatej rodziny arystokratycznej, a w ciągu życia to magnata, to nędzarza, utrzymywanego przez własnego sługę, skreśliwszy jego fizjognomję duchową, polot myśli i wielkie, zbyt wielkie nawet o sobie rozumienie, A. Świętochowski zatrzymał się na utworze, który stanowi właściwą, a nawet jedyną utopję Saint-Simona, mianowicie na nowej religji, która została mu objawiona przez samego Boga, a którą nazwaćby można „newtonizmem". Religja ta, wosobie Newtona, wyobraża cześć dla nauki, jemu bowiem Bóg powierzył kierownictwo świata i mieszkańców wszystkich planet i jemu stawiane będą mauzolea, zamiast dzisiejszych kościołów. Objawienie to, rozwinięte dość szczegółowo, wytknęło kierunek przyszłych myśli Saint-Simona. Na czele społeczeństwa wedle jego zdania stanąć powinni przemysłowcy, ludzie pracy jako przynoszący największą korzyść społeczeństwu. Ustrój feudalno-wojskowy powinien być zastąpiony przez ustrój przemysłowy, oparty na zasadzie zupełnej równości. Z biegiem czasu Saint — Simon zaczął wzkazywać przemysłowcom obowiązki względem proletarjatu, co nawet pozbawiło go na pewien czas wszelkich środków do życia.

Saint — Simon umarł w 1825 r., a, jak słusznie powiada A. Świętochowski, rola jego była raczej pobudzającą, niż twórczą. Wiele myśli, przezeń wypowiedzianych, chociaż może niezupełnie jego własnych, zapłodniło myśl jego uczniów i późniejszych myślicieli, między innymi jemu przypisać można pierwsze zawiązki socjologji.

Wpływ jego uwydatnił się i pod tym względem, że pozostawił on pewien zastęp uczniów, którzy po śmierci jego postanowili ciągnąć dalej rozpoczęte przezeń dzieło. Z pomiędzy saint — simonistów, zatrzymał się A. Świętochowski dłużej nieco na Bazard'zie i Enfantin'ie, poczym przeniósł słuchaczów do Anglji, aby im tam pokazać postać wielkiego filantropa i niezmordowanego utopisty, Roberta Owena (1771 — 1858),

Praktyk raczej, niż teoretyk Owen, jako współwłaściciel fabryk w New — Lanark, chciał dać w niej dowód klasom wyższym, że troska o robotników zgadza się z ich interesem, wprowadzał więc do życia ich i pracy wszystkie możliwe ulepszenia, i na zasadzie własnego doświadczenia opracował teoretycznie system at patronatu. Widząc bezskuteczność swego wpływu na stosunki ogólne, zaczął, również bez powodzenia, agitację na rzecz prawodawstwa fabrycznego. Nakoniec przenosi swą działalność do Ameryki, gdzie zakłada kolonję według swego planu urządzoną. ale ta wkrótce upada. Wraca wówczas do Anglji i ze swą niespożytą energją tworzy giełdę wymiany pracy, która miała na celu unormowanie stosunku pracy do zarobku. I ta próba zakończyła się bankructwem.

Śmierć Owena nie powstrzymała jego zwolenników od dalszej realizacji jego planów w Ameryce. Usiłowania te, tak jak i Owena, zakończyły się niepowodzeniem. Pomimo to wszakże nazwisko jego i osoba pozostanie na zawsze w dziejach początków lepszego układu stosunków społecznych.

VI.

Karol Fourier, urodzony w 1772 r., znany jako przedstawiciel socjalizmu utopijnego, zarazem i stworzony przezeń kierunek, furieryzmem zwany, zajął szósty z kolei odczyt A. Swiętochowskiego.

Fourier głębiej może, niż jego poprzednicy — utopiści, sięgnął w wewnętrzną duchową istotę człowieka. Wychodząc z zasady, że zło istniejące w świecie jest następstwem złego kierunku wychowania, że powinno ono skierować siły i zdolności każdego według jego upodobania, starał się znaleźć taką formę współżycia ludzi, któraby uwolniła ich od przymusu i zrobiła pracę, a co zatym i życie przyjemnymi. Wyjście z okropnych dla większości warunków, w których żyją obecnie, a których świetna krytyka naraziła Fouriera całemu społeczeństwu, znalazł on w t. zw. falansterach i falangach, których wewnętrzną organizację sz. prelegient dokładnie przedstawił słuchaczom. Nie będąc przeciwnikiem ani monarchji, bo wogóle stosunkom politycznym przypisywał drugorzędne znaczenie, ani własności prywatnej, Fourier w swoich falansterach widział związki, w których ludzie pracują według upodobania, grupami, złączonymi wspólną

sympatją. Pomimo wielkich nadziei Fouriera, że zdoła przekonać ludzi wszelkich stanów do swego pomysłu, że wreszcie znajdzie kapitalistę, który zechce myśl jego w czyn wprowadzić, do śmierci (1737 r.) nie doczekał się tego. Uczniowie jego, a w ich liczbie Wiktor Considérant, prowadzili po jego śmierci agitację w tym samym kierunku, ale bezskutecznie. Natomiast, podobnie jak próby kolonji owenowskich w Ameryce, tak i próby falansterów spotkało zupełne niepowodzenie.

i. p.

Z TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

W Kulturze Polskiej odbył się 2 b. m. wieczór dyskusyjny na temat „miasta—ogrody" na którym d-r Dobrzycki referował o znanych już projektach miast ogrodów angielskiego kooperatysty Howarda. — Barwny wykład ilustrowany był niknącymi obrazami. Wskazując wysoką rentę ziemi jako przeszkodę do racjonalnego zabudowania miast, wykazał prelegient jako środek przeciw działania—tworzenie nowych osad-miast na zasadzie kooperatyzmu — przy zastosowaniu w ich konstrukcji wszelkich higjenicznych i estetycznych warunków.

R. H.

BADANIA NAUKOWE.

Dynamika zjawisk życiowych podług Loeba.

Czytelnicy *Prawdy* już byli informowani przez piszącego te słowa o dawniejszej pracy Loeba p. t. „Wstęp do porównawczej fizjologji mózgu". Od czasu pojawienia się tej książki w 1899 roku, która znalazła i tłumacza na język polski, Loeb ma za sobą nowy etap badań biologicznych, prowadzonych z wyróżniającą go przenikliwością, pomysłowością i śmiałością w zakresie wyciągania wniosków z doświadczeń. Loeb jest z pochodzenia Niemcem i jest zatrudnionym w pracowniach doświadczalnych zakładów naukowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Oczywiście, że w naszym sprawozdaniu pominiemy opis doświadczeń, czy to samego Loeba, czy też innych uczonych, na których się on powołuje, a podamy tylko wiązankę jego wywnioskowanych twierdzeń i prawdopodobnych przypuszczeń.

Wniosek wyrozumowany, że podstawą zjawisk życiowych muszą być procesy fizykochemiczne, usiłuje Loeb stwierdzić doświadczalnie. Ustrój żywy rozpatruje on jako chemiczne maszyny. Przypomnieć tu na wstępie zaraz musimy, że do rzędu przejawów życiowych należą: zapłodnienie, rozwój, dziedziczność, przemiana gatunków, odrastanie i gojenie uszkodzonych części, wreszcie przejawy instynktu i woli, które nawiasem mówiąc, Loeb uważa za zupełnie automatyczne. Wywody swe Loeb poprzedza zwróceniem uwagi na nowsze zdobycze biochemji, w pierwszym rzędzie na t. zw. katalityczne zjawiska w procesach chemicznych ciał nieorganicznych. Katalityczne zjawisko zachodzi zawsze tam, gdzie jakieś ciało samą obecnością swoją powoduje przyśpieszony rozkład drugiego nie wchodząc z nim w związek chemiczny, na zasadach chemicznego powinowactwa. I poza dziedziną nieorganicznych (mineralnych) procesów natrafia się na działania podobne katalitycznym. Sprawcą ich są diastazy, enzymy (lipazy, amylazy, maltazy), fermenty, wchodzące w grę procesów życiowych. Katalizatory tylko co wspomnianej kategorji posiadają własność nietylko rozszczepiania lecz i łączenia się powrotną drogą w małej ilości produktów rozkładu w tym wypadku, jeżeli produkty te w miarę ich powstawania nie są usuwane. Ważnym jest stwierdzony przez badania Brediga fakt, że działanie organicznych fermentów (t. j. wyciągów wodnych z żywej tkanki zawierającej je) zastąpione być może przez nieorganiczne i martwe o takimże katalitycznym działaniu (np. platyna, osmium, srebro) i że związki, zatruwające pierwsze, również osłabiająco wpływają na działanie drugich.

Między innymi wspomnimy okolicznościowo, że Loeb spodziewa się osiągnąć syntezę białka na drodze współudziału enzymów, które rozkładają białko i jednocześnie syntetyzują produkty tego rozkładu.

Utlenianie na drodze oddychania zdaniem Loeba można wytłumaczyć udziałem fermentów utleniania (oxydazy), gdyż tylko one umożliwiają spalanie szybkie przy nizkiej temperaturze, co jest właściwością oddychania. Oksydazy posiadają tę własność, że łatwo wiążą się z tlenem, przechodzą w stan peroksydacji i oddają związany tlen trudniej utleniającym się ciałom. Rozpowszechnione w tkankach, sprawiają one, że organizm oddycha każdą swą częścią, gdzie tylko fermenty te się znajdą. Wspomniane oksydazy nie są jednak katalizatorami w klasycznym znaczeniu tego wyrazu, gdyż z czasem fermenty te się zużywają po funkcjonowaniu w powyżej wyjaśniony sposób. Rozważając to oczywiście, uderza Loeba fakt, że istnieją ciała martwe nieorganiczne, które w rozmaitych stanach swoich nabierają takich samych własności, jak i te fermenty (np. gąbka platyny). Nie mniej zwraca na siebie uwagę fakt drugi, że trucizny, które osłabiają lub znoszą utleniające własności wspomnianych fermentów, również osłabiają i unicestwiają utleniające działanie owych nieorganicznych związków.

Uprzytomnić sobie w tym miejscu należy, że siedliskiem oksydazy są jądra komórkowe i tym się tłumaczy dlaczego części komórki, pozbawione choćby tylko ułamka jądra, nie mogą się już więcej odradzać, skoro w procesie odradzania się, wzrostu, podziału komórek utlenianie pierwszorzędną odgrywa rolę, nie mówiąc już o tym podstawowym znaczeniu utleniania, jakie mu przypadło w udziale w podtrzymywaniu temperatury (ciepłoty) ciała, jego ruchu i wogóle całego przejawu życia. O tym ostatnim poucza śmierć, nieuchronna u wszelkiego ustroju żywego, gdy dopływ tlenu zostanie usuniętym. Bliższe poznanie tej kategorji zjawisk stwierdza, że tlen przyczynia się do syntez chemicznych pomiędzy składnikami tkanek żywych, prócz tego zapobiega on powstawaniu lub trwaniu związków szkodliwych dla ustroju, zaś brak jego sprowadza bezpowrotne śmiertelne przeobrażenia w budowie samych tkanek. Przerwanie dopływu tlenu sprowadza np. u wymoczków rozpuszczenie się i przejście w stan płynny błon komórkowych, często znów powstawanie dużych wakuoli (wodniczek), pęknięcia, lub nieraz kulistość kształtu.

Rozszczepianie glykogenu, cukru gronowego, na alkohol i bezwodnik kwasu węglanego, dzieje się też za sprawą enzymów (np. t. zw. zymazów). Są to — przypomnimy jeszcze raz — wodne bezkomórkowe wyciągi z żywych tkanek i gruczołów ustroju. Według poglądu Spitzera mają enzymy stanowić pod względem swego składu chemicznego t. zw. nucleoproteidy. Tyle wypowiada się Loeb w sprawie chemizmu ciał żywych.

Poruszając pytanie, jak daleko może sięgać podzielność ciała żywego bez pozbawienia go zdolności do życia i działania, Loeb znajduje odpowiedź, że zależnym to jest od natury samego ciała żywego. Jedne zatracają zdolność do życia przy rozdrobnieniu go na 16 części, jeszcze widoczne dla nieuzbrojonego oka, in-

ne, jak np. bakterje, podzielone na części, niedostępne widzeniu, jeszcze zdolność do życia zachowują. Tłumaczy to Loeb tym, że zarodzie ciał posuniętych w rozwoju są chemicznie i morfologicznie zróżniczkowane; w tym razie przy podziale na zbyt drobne części mogą do ułamka nie przeniknąć wszystkich rodzajów z pośród zróżniczkowanych składników zarodzi, zwłaszcza z rodzajów nielicznie reprezentowanych. Stwierdza się również fakt, że sama zaródź bez jądra a prawdopodobnie i samo jądro bez zarodzi zatracają zdolność do życia. Ułamki jaj posuniętych już w rozwoju zatracają zdolność odtwarzania całego ustroju z tego ułamka. Im ułamek jajka jeszcze zdolnego do życia jest mniejszym, na tym wcześniejszej fazie wstrzymuje się jego rozwój.

Budowa fizyczna ciał żywych jest piankowa lub emulsyjna na podobieństwo mleka, gdzie kuliste tłuszczowe kropelki zawieszone są w rzadszej cieczy. W emulsji płynnej zawieszone są ciała stałe takie, jak np. śródciałka, jądra, składniki błon i otoczek. Płynne i stałe ciała żywej materji należą do t. zw. kolloidów (zawiesin) t. j. do ciał, które w stanie rozpuszczonym nie przenikają lub tylko bardzo słabo przenikają przez błony zwierzęce. Ta nieprzenikliwość przez błony zwierzęce jest zależną od wielkości drobiny (molekuły, cząsteczki) mianowicie, gdy drobina składa się z wielkiej liczby atomów (niedziałek) to jest wtedy wielką i nie przenika przez błony. Prócz tego fizyczną właściwością kolloidów jest pewne słabe naładowanie elektryczne, co prawdopodobnie przypisać należy elektrycznej dysocjacji, odbywającej się w białku. Wspomniany stan kolloidalny ciała jest jednym z niezbędnych warunków życia i wszystko, co ten stan narusza na drodze fizycznej czy chemicznej, co powoduje ścinanie się i osadzanie się składników zarodzi, powoduje śmierć. Nie należy jednak z tym mieszać tworzenia się błon i otoczek protoplazmatycznych i odosobniających, chociaż ma przytym miejsce osad skrzepły zarodzi na skutek bezpośredniego zetknięcia się jej z powietrzem, albo też wskutek bełtania lub zetknięcia się ze sobą różnych kolloidalnych roztczynów. Tak powstała błona w miejscu zetknięcia się dwuch różnych kolloidów, jest dla obu nieprzepuszczalna i stanowi izolator dla ich wzajemnego na siebie oddziaływania, nie jest jednak przeszkodą dla wpływu ciał trzecich to zn. jest ona półprzepuszczalną. Tymi ciałami trzecimi, przenikającymi przez błony tak powstałe, bywają: woda, sole, zasady, bezwodnik kwasu węglanego, narkotyki i wiele innych.

Uwagę zwraca na siebie fakt, że i między ciałami niekolloidalnymi martwymi i mineralnymi mogą w zbliżonych warunkach powstawać błony izolacyjne o podobnych własnościach.

Robiąc doświadczenia na zwierzętach wodnych (Fundulus, Gamarus), Loeb miał możność stwierdzić, że rozwój ich jaj, kurczliwość ich mięśnia serca, wreszcie całe ich życie uzależnionym się okazało od chemicznego składu środowiska, w które on je pogrążał i zanurzał. Środowisko to tylko chemicznie oddziaływać mogło, działając zaś tak, pobudzało, usypiało lub niszczyło ono to życie, zatym w osnowie procesów życiowych leżą chemiczne przemiany.

Skurcz mięśnia Loeb wyjaśnia tym, że nerwowe pobudzenie go wywołuje w nim podniesienie ciepłoty, które ze swej strony pociąga za sobą napęcznienie wodą poszczególnych odcinków jego włókien; stąd pochodzi jego rozszerzenie i skrót.

Co się tyczy ruchów protoplazmatycznych, jakie się spostrzega np. u Radiolaria, to zdaniem Loeba dużo przemawia za tym, że ma się tu do czynienia z tymi samymi warunkami mechaniczno-fizycznymi, jakie powstają, gdy się umieści kropla oliwy na powierzchni wody pokrytej warstwą mydła.

W podobnym razie spostrzega się ruchy cieczy, niczym prawie nie różniące się od takich samych ruchów w zarodzi pełzaków.

Tak ważne i powszechne zjawisko życiowe, jakim jest podział komórki, mało znajduje wyjaśnienia na drodze fizycznej. Loeb stwierdza przedewszystkim, że podział ten zawarunkowany jest przez pewien stały stosunek masy jądra do masy zarodzi. Jak wiadomo podczas podziału komórki zachodzi 1) przyrost zarodzi i jądra 2) utworzenie się gwiaździstych pól na biegunach 3) rozszczepienie się chromatyny jądra 4) rozpuszczenie się błony jądra 5) wreszcie przewężanie się komórki po środku aż do zupełnego rozpadnięcia się jej na dwie mniej więcej równe części. Wzrost chromatyny w tym wypadku wyjaśnić można strącaniem się jej i osadzaniem na mocy syntetycznych przemian chemicznych, zachodzących w żywej zarodzi. Przewężaniu towarzyszą ruchy zarodzi wewnątrz komórki, wokoło rozszczepionych ułamków pierwotnego jądra; jest ono zatym pewno w jakimś związku z tymi ruchami zarodzi. Rozpuszczenie się błony jądra w procesie podziału komórki odbywa się prawdopodobnie na drodze katalitycznej. Chemiczne bodźce wyraźnie wpływają na przyśpieszenie, zwolnienie lub wynaturzenie podziału komórek, co oczywiście jest faktem znamiennym.

Poruszając zagadnienie świecenia zwierząt morskich i niektórych lądowych owadów, Loeb dochodzi do wniosku, że świecenie to przypisać należy martwej wydzielinie tych zwierząt, która gdy się zetknie albo z tlenem albo z alkaljami środowiska poczyna świecić. Skoro postawione w odpowiednie warunki takie zwierzęta nawet po śmierci swej świecą, przeto staje się widocznym, że objaw ten za ich życia znajduje się tylko w pośredniej zależności od podrażnień, od ruchu i t. p. Poszukiwania Radziszewskiego wykazały, że takie martwe ciała jak benzol, ksylol, niektóre alkohole, kwasy tłuszczowe i związki aromatyczne, wzięte w minimalnych ilościach w obecności minimalnej ilości tlenu, zdolne są świecić przy zwykłej temperaturze około 10-ciu stopni. To pozwala dopatrywać się pokrewieństwa pomiędzy tymi zjawiskami.

W chemizmie ożywionej materji elektroliza ma niepoślednie znaczenie. Rozprzestrzenianie się bodźca wzdłuż szlaku nerwowego zupełnie daje się wyjaśnić tym, co wiemy o własnościach fizycznych włókna nerwowego i o prawach normujących przepływ prądu elektrycznego. Różnica potencjału elektrycznego w żywych tkankach (mięśni, gruczołów,) towarzyszy niemal każdej czynności fizjologicznej.

Wogólnych zarysach pożywieniem i materjałem budowlanym roślin są związki martwe nieorganiczne wraz z wodą i bezwodnikiem kwasu węglanego, które roślina łącząc przerabia na składniki swych tkanek, komórek i naczyń. Pożywieniem zwierząt są składniki roślin, które zwierzę asymilując, spala, inaczej, utlenia przy umiarkowanej temperaturze. Pomimo tego okazuje się, że mineralne związki jak np. sole sodu, potasu, amonu, wapnia, lub magnu nie są obojętne dla życia zwierząt, a sole sodu nawet bardzo niezbędne, chociaż nie są pokarmem. Rola związków takich nie polega na odżywianiu; warunkują one stan ochronny, przy którym pozostaje nienaruszoną fizyczna budowa zarodzi w tkance żywej. Inne doświadczenia wskazują, że kurczliwość mięśnia pobudzoną jest podtrzymywaną przez roztczyn soli kuchennej, natomiast hamowaną jest przez podobneż związki wapnia, przyczym wynika, że zamiana jonów sodu i potasu na jony wapnia lub magnu w związku protoplazmatycznym mięśnia w każdym razie warunkuje, lub może nawet powoduje kurczliwość tegoż. Obecność bezwodnika kwasu węglanego sprzyja tej zamianie jak również szczawiany, cytryniany i inne związki, które posiadają własność strącania wapna. Wszystkie one sprzyjają kurczliwości mięśnia. Swoją drogą hydrolityczne działanie enzymów bierze udział w kurczliwo-

ści mięśnia. Zauważyć należy, że komórki żywe tak dobrze zwierząt lądowych jak i wodnych przesycone są i zanurzone w rozczynach elektrolitycznych, to kwaśnych, to alkalicznych, to obojętnych jak np. krew. Z drugiej strony substancje żywe ustroju w stanie czynności wytwarzają kwasy, z których najpowszechniejszym jest bezwodnik kwasu węglanego. Przesycenie materji ożywionej kwasami szkodzi rozwojowi, wzrostowi ustroju i odradzaniu się w wypadku jego uszkodzeń. Stąd pochodzi, że obecność w morzu glonów, które alkalizują wodę i przez to zobjętniają wytworzone przez życie zwierząt wodnych kwasy, sprzyja rozkwitowi tych zwierząt.

Działanie prądu elektrycznego na mięsień i nerw sprowadza się do procesów elektrolitycznych, przez ten prąd wywołanych. Procesy te powodują taki sam skutek tylko na innej drodze jak i poprzednio wzmiankowane działania rozczynu soli kuchennej i pokrewnych związków. Powodują one mianowicie zmiany w koncentracji jonów, specjalniej katjonów, co pociąga za sobą stan dynamiczny, ujawniony w pobudliwości i skurczu.

(d. n.) *Aleksy Kurcyusz.*

LITERATURA i SZTUKA.

Gody Życia. Dramat współczesny w czterech aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dramaty Przybyszewskiego odznaczają się zazwyczaj dużym materjałem psychologicznym w drobiazgowym opracowaniu i noszą na sobie tę dziwną, nieubłaganą cechę przeznaczenia, jaką twórca ich nawskroś zda się być przesiąkniętym. Jednym tylko dotychczas utworem scenicznym autor odbiegł od swego modelu zupełnie, pisząc parę lat temu „Odwieczną baśń". „Gody Życia", aczkolwiek późniejsze, stają znów w długim szeregu sztuk z „przeznaczeniem".

Lecz zjawia się tu inny jeszcze czynnik, na którym twórca skupił całą swą uwagę — jest teza, zagadka do rozwiązania.—Co kobieta wybierze: kochanka czy dziecko?

Na pytanie to autor odpowiada kategorycznie i nie tłumacząc się ze swych niewzruszonych przekonań. Odpowiada ustami Orlicza, postaci niby wykończonej, a jednak posiadającej wyraźną cechę narzędzia. Jest jeszcze jedna postać — narzędzie, lecz w innym kierunku — to Janota, muzyk. Właśnie tej „potrzeby" obu postaci Przybyszewski nie zatarł należycie. Więc Orlicz powiada:

— Teraz już wiem... Jeśli Hanka także podległa tej walce i tęsknota za dzieckiem ją zwycięża i odrywa do Wacława, to każda inna na jej miejscu zrobiłaby to samo.

Taki jest sens główny. A więc ta Hanka powinna być przynajmiej niepospolitą jednostką, spaczoną duchowo, lub zdrową — o to mniejsza — lecz w każdym razie niezwykłą. Tymczasem nie czyni podobnego wrażenia, nie odpowiada zadaniu roli. Taką się ona wprawdzie wydaje Orliczowi, ale to nie dosyć. Nie chcąc całe życ e kłamać, opuściła męża i dziecko, po paru jednak latach głos krwi ją wzywa, tęsknota prześladuje i wypełnia coraz większą przestrzeń w duszy, aż wreszcie przemaga siłę i czar szczęścia osobistego. Mimowolną przyczyną tego jest Janota. W muzyce jego, w melodjach, które gra dla Hanki, wyciągają się ku niej te ręce dziecięcia, do których poczyna tęsknić. Muzykę Schumana, ulubionego kompozytora, sam Janota tak Hance przecież określa: — wyciągają się zdaleka w każdym tonie, w każdej sylabie muzycznej te ręce dziecięce, małe, biedne, opuszczone rączyny. Coraz głębiej wżera się to w duszę Hanki.

Lecz akcja postępuje za szybko do całości walki wewnętrznej w duszy Hanki, do jaśniejszego wnioskowania brak wielu świateł,a przedewszystkim brak postaci jej kochanka, który jest blady i na scenie prawie go niema.

Więc Janota — to narzędzie, a drugie narzędzie to Zofia, przyjaciółka Hanki, której opowiada swoją historję. I ona miała męża a z nim dziecko. Porzuciła oboje, poszła za kachankiem (Orlicz) i miała z nim drugie dziecko. Tęsknota za pierwszym przeważa na szali życia, a przytym drugie trzeba ratować od hańby, dać mu nazwisko — więc wraca do męża i... jest przyjętą.

Pierwszy akt jest zawiązaniem tezy pocichu, w djalogu — drugi odpowiedzią na nią. Końcowa scena pierwszego aktu pomiędzy Hanką i jej kochankiem jest jedynym objaśnieniem dramatu. Wacław przeczuwa walkę Hanki, jest egoistą, zabrania kochance nawet myśli o dziecku, a przytym wierzy, iż jego miłość powinna i musi Hance zapełnić wszystko. Dzieje się inaczej. Jest potemu dużo pozorów „koniecznej siły", lecz analizy bohaterskiej postaci — zamało.

Sama teza jest śmiałą, a jeszcze śmielsze jest jej rozwiązanie. Odnosi się wrażenie, iż autor sam w sobie doszedł do niezbitego przekonania, jakie wkłada w usta Orlicza, i nie troszczy się o nic więcej, mając swój pewnik, a wypowiada go zwyczajnie, prosto, niewzruszenie. Ale to zamało, aby przekonać doń widza. Jak powiedziałem wyżej, brak psychologicznej mozajki, jaką Przybyszewski niejednokrotnie zadziwiał („Śnieg", „Dla szczęścia"), a brak ten pochodzi zapewne stąd, iż autor za bardzo wierzy sobie i tylko w siebie patrzy, za jedyne dowody podając historje Hanki i Zofji. I konsekwencja stąd wyprowadzona wydaje się nieścisłą, za jednostronną i dlatego każe myśleć tylko o osobistym przekonaniu autora, które w swej sztuce wypowiada, pozostawiając w myśli widza lukę na pytanie, zawarte w tezie sztuki — lukę bez odpowiedzi. Wychodzi się z teatru z tym błąkającym się pytaniem, jak ono błąkało się w samej sztuce po omacku: — co wybierze kobieta? Odpowiedź kategoryczna autora nie wystarcza, nawet zda się bardzo nieprawdopodobną.

Budowa sztuki jest także dziwną i jakby utykającą. Bezwarunkowo na pierwszym planie jest teza, a autor wszak znalazł odpowiedź na nią już w akcie drugim i posłał Hankę do dziecka. Tymczasem następują dwa akty jeszcze i są już tylko przyczepionymi, są rodzajem epilogu w historji Hanki.

Hanka pojechała do dziecka, szukając go w Warszawie i Krakowie, i znalazła je przy ojcu, w górach, Naraz zmienia się tło całości. Występują na pierwszy plan niewzruszone poglądy, formuły i paragrafy przez świat przyjęte i kultywowane i te właśnie poglądy niweczą istnienie Hanki — po części... Niweczy je bowiem także przypadek i przeznaczenie. Mąż Hanki należy do obozu „uczciwych", z prawdą nie chce mieć nic wspólnego, liczy się z opinją i nie umie ocenić w niewiernej żonie jej wyboru pomiędzy otwartym sprzeniewierzeniem a życiem nieustającym oszustwem, a także nie chce zrozumieć głosu krwi, który ją woła i bezwzględnie odmawia widzenia się matki z dzieckiem. A więc dramat — i bardzo nawet dobry dramat. Hance nic nie pozostało, jak wrócić do Wacława, lecz... przypadek i przeznaczenie. Umarła dla dziecka, umarła dla otoczenia, może umarła także dla kochanka, odchodząc odeń za swą tęsknotą — a teraz jeszcze jest skalaną... ten wypadek zakrawa w sztuce— gdyby to nie Przybyszewski pisał — na sensacyjkę. Z kategoryczną odmową męża Hanka w rozpaczy uciec chce od swej męki i siebie — na pół przytomna udaje się w góry. W gorączce i nieświadomości znajduje ją wszędzie towarzyszący jej Janota. On ją kocha wszakże, kocha tak dawno, bardzo dawno! Dla

niej tworzy, gra, dla niej porzucił narzeczoną, młodą, piękną duszę złamał i odtrącił, dla niej w muzyce Schumana tęskni do jej dziecka i wreszcie podąża za nią, aby być pomocnym w potrzebie. Ale o swojej miłości nigdy wyraźnie jej nie mówił.

Chorą i nieprzytomną z wyczerpania odnosi do izby góralskiej, daleko od wsi, tuli w ramionach i obejmuje swe szczęście rękoma z blizka. Hanka oddaje się pieszczotom, śniąc o Wacławie.

A potym Janota prosi ją o przebaczenie za tę noc. Mimowoli wywołuje uśmiech tym naiwnym wystąpieniem, wszakże sam zapewnia Hankę, że „nic się nie stało" — on tylko przeprasza za to, iż był przez jedną noc blizko swego szczęścia. Ale Hankę ta noc moralnie dobiła. Umarła dla wszystkich, teraz nic nikomu dać już nie może, nawet przebaczenia, tymbardziej gdy drogę powrotną do Wacława skalała jej ta noc.

Rzuca się w przepaść w chwili gdy przez Janotę wezwany Wacław zjawia się po nią.

Postać Bielskiego, męża Hanki jest wyraźną i wykończoną w kilku artystycznych pociągnięciach, ten przynajmniej żyje tym co go boli i, uczepiony duszą swej krzywdy, nie mogący wznieść się wyżej ponad opinję i utarte poglądy, odmawia widzenia się matki z dzieckiem, tworząc część dramatu drugą. Za to Wacław jest niedociągnięty, mglisty i niewystarczający. Inne postacie nie rażą w rysunku, są nawet bardzo żywe.

Jednakże „Gody życia" zawodzą widza w wyrobionym do autora zaufaniu w wielkie i oryginalne tłumaczenia wielkich i oryginalnych zagadnień. W „Godach" założenie jest wielkie i oryginalne, lecz wyjście z niego jednobrzmiące, bez wyjaśnień, jakby aksiomatyczne. I jeszcze mała dysharmonja stylowa: — wyraz *dziecko* powtarzanym jest conajmniej sto razy i kręci się wszędy jak fatum, aż wreszcie powtarzaniem ciągłym banalizuje się i zniechęca ucho.

Wł. Lit.

Karolina Perkins Gilton: **Kobieta a stan ekonomiczny.** Studja nad ekonomicznym stosunkiem mężczyzny do kobiety, jako ważnym czynnikiem ewolucji społecznej, Przekład z angielskiego Marji Podlewskiej. Wydawnictwo Bibl. dzieł wyborowych.

Do pierwszorzędnych zadań ruchu kobiecego należy wyzwolenie kobiety z więzów materjalnej zależności. To też pojawienie się książki, która na argumentach tęgiej, zdrowej logiki opiera dowodzenie, że ludzkość nie dźwignie się naprzód w drodze do postępu kultury, póki kobieta jest niewolnicą kieszeni męża, ojca, brata, stanowi niezwykle cenny dorobek chwili ostatniej, a dla ruchu kobiecego u nas ma tym większe znaczenie, że rzucił ją w świat nie t. zw. „jaskrawy feminizm", lecz redakcja wydawnictwa, cieszącego się długoletnim zaufaniem ogółu, a więc z natury rzeczy nie ciążącego ku hasłom wywrotowym.

P. Gilton z odwagą śmiałej bojownicy wykazuje krzywdy, które zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety pociąga za sobą zależność materjalna tej ostatniej.

Jako niewolnica cudzych nakazów, najbardziej indywidualna jednostka kobieca skazana jest na głuchy półsen życiowy przez stłumienie w sobie bujnych samorzutnych porywów i krzyku marzeń ambitnych.

Mężczyzna, zmuszony sam jeden dźwigać brzemię utrzymania rodziny, wchodzi w kompromisy z ludźmi i własnym sumieniem, poświęcając nieraz dla chleba drogie sercu ideje. Kapłanka domowego ogniska jest w jego oczach i w oczach własnych dzieci niczym więcej, jak tylko prywatną służącą do wszystkiego, której celem jedynym ścieranie kurzów, pilnowanie garnków i opędzanie najkonieczniejszych potrzeb otoczenia swego.

Małżeństwa dzisiejsze zawierane bywają głównie ze względów ekonomicznych: pozbawiona zawodowego wykształcenia kobieta widzi w zamążpójściu jedyną deskę zbawienia dla siebie. Nie nauczona pracować sumiennie, przystępuje do obowiązków gospodyni i matki lekkomyślnie, w tym głębokim przekonaniu, że instynkt, przekazany jej przez matkę, babki, prababki, utrzyma ją na wysokości zadania.

Jakie pomyłki rodzi ten przesąd wiekowy, dowodem spaczone wychowanie pokoleń, które — zdaniem p. Gilton — wtedy dopiero przyjdą de równowagi, kiedy warunki bytu rodziny ulegną zmianie od podstaw, kiedy obok mężczyzny stanie kobieta nie jak służebnica, ale jak równa mu umysłem i doniosłością zawodowej pracy towarzyszka, która z nim razem podźwignie ciężar utrzymania dzieci.

Dom przyszłości to — dla autorki — wielka kooperatywa, gdzie znajdą ujście dla upodobań swoich zdolne gospodynie i utalentowane wychowawczynie, wyzwalając od zajęć tych te żony i matki, których zamiłowania sięgają innych dziedzin pracy.

Postęp ludzkości więc widzi p. Gilton przedewszystkim w wyzwoleniu ekonomicznym kobiety, a drogą do tego — gruntowne jej zawodowe przygotowanie, tak zaniedbane aż do chwili obecnej.

Równouprawnienie polityczne nie wydaje się jej czynnikiem tej samej doniosłości i to stanowi anachronizm książki, bo czyż można mówić o materjalnej niezależności kobiety, dopóki nie ma kto i nie ma gdzie walczyć o ekonomiczne placówki dla niej, o płacę, równą płacy mężczyzn przy tym samym zawodowym przygotowaniu, — o warunki, umożliwiające jej zdobywanie tego przygotowania?

C. W.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: **Poezje**. Serja VI, 1910.

Tetmajer, jako liryk, od lat wielu jest już postacią psychicznie ustaloną, o wyraźnym obliczu i skończonej harmonji kształtu. Ostatni zbiór jego wierszy nie przynosi żadnej w tym względzie niespodzianki twórczej: może tu i owdzie usubtelnia się wizerunek duchowy poety przez nowy rys uczucia lub nową barwę wzruszenia, niekiedy w dawną melodję wplata się ton nieznany i świeży, wszelako widać, że są to zaledwo szczegóły, i że świeżość pomysłów połega nie na nowej treści przeżyć i doświadczeń, ale raczej na nowym ukolorowaniu snów minionych młodości.

Rzekłbyś: ten sam obszar natchnienia, ten sam krajobraz ducha, tylko w innym oglądany świetle. Widzieliśmy go niegdyś w żarach południowego słońca, teraz patrzymy nań poprzez łunę wieczoru. Wówczas drgał on ekstazą blasków rozegranych jak tony muzyczne; toczył się grzmotem barw przetopionych na światło; szedł skroś zmysły burzą szaleństwa i pożądania; dziś kolory przygasły i ognie zbladły; przestało żarzyć się upalne słońce; jest jakoś spokojniej i zaciszniej, nastąpiło jakoby ostateczne zrównoważenie sił duszy z potęgami świata. „Serja" obecna znamionuje tedy w dziejach talentu Tetmajera rozstrzygający moment przesilenia. Tym co daje, należy ona całkowicie do okresu poprzedniego, ale stając u krawędzi niespełnionych tęsknot, jednocześnie zda się zapowiadać rozwarcie nowych horyzontów. I nie jest to zapowiedź płonna. Smętnego nastrojowca zastępuje w twórczości Tetmajera z rosnącym coraz powodzeniem krzepki, pogodny epik narator. Mamy tu fenomen chwalebnej żywotności talentu tego poety. Najwybitniejsze dzieła jego zawdzięczać będziemy odtąd temu zjawisku przeistoczenia, które w sposób tak owocny odrodziło i wzmogło słabnący już zdrój poezji.

Punkt ciężkości i powagi jego pracy twórczej przeniósł się już w chwili obecnej po za szereg regularnie następujących po sobie „serji" poetyckich: spoczął on już dziś w opowiadaniach „Na skalnym Podhalu" w rapsodach zbójnickich, w scenach bajecznych, z klasyczną godnością malujących tło obyczajowe życia góralskiego (Powieść: Maryna z Hrubego). Tam otwiera się nowe pole dla jego fantazji; tam dźwigną się najwspanialsze gmachy plastyki jego i muzyczności — dźwigną się i pozostaną; tam duch jego, jak ów „gazda halny" zamieszka, zaklęty w spiżowe posągi gór i modre tafle jezior.

W. Rzymowski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Cała prasa poznańska zajmuje się przeszło od tygodnia enuncjacjami trzech posłów polskich z obozu centrowego pp. Napieralskiego, ks. Kapitzy i ks. Rrandysa. Ścisłe związki z klerykalnym stronnictwem centrum, które zmierza do tego, by się stać stronnictwem rządzącym, wreszcie pewien nałóg lojalizmu zaszczepiony duchowieństwu śląskiemu przez kardynała Koppa—budził już z dawna wątpliwości, czy tacy posłowie, którzy tylko na zasadzie umowy z centrum lud polski reprezentują, nie staną się hamulcem dla narodowego ruchu na Śląsku. W ostatnich czasach w swych przemówieniach, na wiecach politycznych i artykułach gazet rozwinęli oni ciekawą teorję lojalizmu, która im w prasie wielkopolskiej zyskała przezwisko „etnograficznych Polaków". *Kurjer Poznański* nazywa ich „Polakami przekonań pruskich".

W artykule opatrzonym powyższym tytułem w następujący sposób charakteryzuje zasadnicze cechy stanowiska politycznego, jakie ci posłowie zajęli.

Zarówno wymienieni posłowie jak i my głosimy i stwierdzamy, że społeczeństwo stoi i stać musi na gruncie konstytucji Prus i Rzeszy, pełniąc obowiązki państwowe z tejże konstytucji wynikające.

Ale *w sposobie pojmowania moralnego stosunku społeczeństwa* do tych obowiązków państwowych różnimy się zasadniczo. Dla nas stosunek ten — jak to już kilkakrotnie podkreśliliśmy—jest stosunkiem faktycznym, prawnopolitycznym, któremu podporządkowują się nasze czyny polityczne, z którym wszakże związku nie mają nasze wewnętrzne moralne przekonania. Dla posłów natomiast ks. Kapitzy, p. Napieralskiego i ks. Brandysa przynależność do państwa pruskiego jest stosunkiem nietylko prawno-politycznym ale także moralnym przekonaniowym. Znaczy to, że wymienieni posłowie są Prusakami z przekonania, podczas gdy my uważamy się tylko za obywateli państwa pruskiego z faktycznego, prawnopolitycznego stosunku.

Dalej zaznacza *Kurjer Poznański* „że ma to swoje doniosłe znaczenie nietylko idejowe, ale również praktyczno—polityczne".

Kto jest Prusakiem z przekonania, musi z *przekonania* popierać *konieczności państwowe.*

Mieliśmy już takie przykłady w dawniejszych okresach polityki polskiej w Berlinie. Były czasy, gdy wyborcom poznańskim, którzy uchwalili rezolucję, by Koło polskie odmówiło swych głosów dla kredytu na zwiększenie floty, P. Kościelski w imieniu kolegów w Kole dał surową naganę, dowodząc, że ich rezolucja jest niemądra, niepolska i niemoralna. Na *naszą* marynarkę potrzeba pieniędzy, a więc *naszym* obowiązkiem jest tę potrzebę uwzględnić.

Organ T-wa demokratycznego silnie przeciwdziała dziś takim spaczonym prądom opinji a cała prasa ludowa w tym go podtrzymuje.

Z prasy zagranicznej.

* W *Fortnightly Review* ukazał się niezmiernie pesymistyczny artykuł dotyczący położenia Rossji.

Autor jego pan Long twierdzi, że Cesarstwo Rosyjskie jest „beznadziejnie, bezratunku i zasadniczo zrujnowane".

Musi ono uznać swe bankructwo, ale tego rząd rosyjski nie uczyni poty, póki wśród kapitalistów zagranicą znajdować będzie wiarę legienda o niewyczerpanych zasobach Rosji. Bez kwestji Rosja zasoby takie posiada ale one nie dają się zrealiaować. Dla celów praktycznych jej mineralne i inne nieeksploatowane skarby nie posiadają większego znaczenia niż pokłady węgla kamiennego odkryte przez p. Shackletona w okolicach Bieguna południowego. Zasoby te zaś nie są dotąd i nie mogą być spożytkowane skutkiem kulturalnych warunków Rosyjskiego Desarstwa. Błędnym jest wyobrażenie, że dla wyzyskania ich potrzeba jedynie kapitału; błąd ten wykazały liczne bankructwa przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych rozporządzających wielkimi kapitałami.

Autor wyobraża sobie, że rewolucja w rodzaju Młodotureckiej mogłaby zbawić Rosję, uczynić ję silną i groźną na zewnątrz po przeprowadzeniu gruntownych reform wewnętrznych.

Tenże sam Mr. Long czyni następujące uwagi o położeniu rzeczy w Niemczech:

Wstąpienie Bethmana—Holwega w miejsce Bülowa jest wyraźną wskazówką, że sprawy polityki wewnętrznej usuwają na plan dalszy politykę zagraniczną. Nigdy naród nie był w mniej awanturniczym nastroju a, bardziej pochłonięty doraźnymi swymi potrzebami; nigdy pod wodzą równie pozbawionych polotu kierowników nie zdążał do tak pokojowych a poziomych celów. Nie widać tam ani jednego politycznego talentu, tak niezbędnego warunku wielkich przedsięwzięć.

Nowy kanclerz zdaje się, nie będzie niczym więcej jak szanowną figurą na odpowiedzialnym stanowisku. Porażka Bülowa a cofnięcie się cesarza w kwestji reformy finansowej naruszyły powagę rządu, a bynajmniej jeszcze nie zwiększyły prawdopodobieństwa,że parlament mądrze użyje władzy, którą sobie przywłaszczył. Niemcy nie mają przywódcy. Czynnikami, których nie można pominąć jest połowiczne przeprowadzenie reformy finansowej, głębokie niezadowolenie klas przemysłowych i kapitalistycznych, oraz niezawodne w najbliższej przyszłości opanowanie większości krzeseł w parlamencie przez partje lewicy. Wszystko to sprzyja pokojowej polityce zagranicznej a jakkolwiek należy się z tym liczyć, że w razie jakiegokolwiek automatycznie wynikłego konfliktu Niemcy nie zawahają się stanąć przeciw trójporozumieniu, niema prawdopodobieństwa, by one same wywołać miały niebezpieczny kon flikt w celu sprowokowania przeciwników.

KRONIKA.

— Przebieg obrad pierwszego posiedzenia podkomisji, powołanej do przygotowania materjałów źródłowych dla projektu oddzielenia Chełmszczyzny nie pozwala w żadnej mierze na domniemania optymistyczne co do ostatecznej rezolucji. Uchwalono zwrócić się do rządu o dostarczenie w ciągu dni 9 ciu nowych danych historycznych i aktualnych i mianowanie referenta do bronienia stanowiska rządowego na posiedzeniach komisji. Zgodnie z tym, naczelnik wydziału w departamencie do spraw ogólnych został wydelegowany do Warszawy w celu zebrania materjałów statystycznych dotyczących Chełmszczyzny. Mowa hr. Bobrinskiego, wygłoszona tymi dniami na zebraniu w klubie nacjonalistów petersburskich, proklamująca wojnę z Austrją „dla ocalenia Rosjan galicyjskich przed naciskiem polskości", odsłania gienezę projektów odłączenia Chełmszczyzny.

— W Petersburgu d. 5 b. m. odbyło się liczne zebranie grup opozycyjnych, na którym Lwow odczytał referat o Chełmszczyźnie i stwierdził, że projekt podjęto wyłącznie w celu walki z katolicyzmem, zaś urzeczywistnienie projektowanych ograniczeń wyda straszne owoce, jad nienawiści stanie się silniejszym, pod jego wpływem wytworzy się ludność skażona, zgnębiona. Należy wytężyć wszystkie siły, ażeby odrzucić projekt ten, będący zamachem na nową Rosję. Mówca określa kwestję jako węzeł stosunków rosyjsko-polskich, od którego zależy przyszłość. Rodiczew dowodzi, że projekt rządowy ma na celu usiłowanie odwrócenia uwagi społeczeństwa rosyjskiego od reform wewnętrznych przez rozpalanie namiętności na wszystkich kresach.

— W akademji wojskowo medycznej w Petersburgu 130 studentów, którzy świeżo otrzymali patenty na lekarzy, po złożeniu odpowiedniej przysięgi uchwalili na odbytym następnie zebraniu w gmachu akademji rezolucję, wyrażającą protest przeciwko udziałowi lekarzy przy traceniu skazańców jako uwłaczającemu godności lekarza i człowieka.

— Według doniesień pism rosyjskich senat rządzący wyjaśnił, że do wykonania wyroku sądowego, wydanego na posła do Dumy, nie jest wymagane uprzednie postanowienie Dumy. Takie orzeczenie senatu równoznaczne jest z zupełnym odrzuceniem zasady nietykalności poselskiej.

— Prezydjum walnej konferencji kadetów, odbytej ostatnimi dniami w Petersburgu, wydało komunikat, podający w ogólnych zarysach treść obrad i wyjaśniający linję polityczną i taktyczną partji na chwilę najbliższą. W granicach obecnej sesji Dumy głównym zadaniem frakcji będzie wprowadzenie do planu naczelnych prac w Dumie postawionych już na porządku dziennym kwestji konstytucyjnych, prawodawstwa socjalnego i edukacji publicznej, oraz wniesienie na porządek dzienny kwestji samorządu miejscowego; strona zasad równouprawnienia narodowości, autonomja państwowa Finlandji i zbilansowanie budżetu bez deficytu w celu uniknięcia pożyczki.

— Izba poselska w Wiedniu przystąpiła do pierwszego czytania prowizorjum budżetowego. Widoki porozumienia między stronnictwami są słabe i jest prawdopodobieństwo, że nawet pierwsze czytanie nie będzie ukończone. Wszystkie plany rekonstrukcji gabinetu natrafiają na nieprzezwyciężone trudności. Uchwały Unji Słowiańskiej streszczają się w dwuch głównych punktach: rekonstrukcja gabinetu w duchu liczebnej równości ministrów niemieckich i słowiańskich oraz zniesienie instytucji ministrów-rodaków, z wyjątkiem instytucji ministra dla Galicji, która-to instytucja polega na osobnym najwyższym rozporządzeniu z r. 1869 i jest w rzeczywistości ministerjum krajowym, nie narodowym. Że Niemcy nie chcą zgody i pchają do katastrofy, świadczy wystąpienie organu prusofilskiego, *N. fr. Presse*, z żądaniem aby udział stronnictw w rządzie uczynić zależnym od ich postawy względem przymierza z Cesarstwem Niemieckim. Chodzi bowiem nietylko o porozumienie co do wewnętrznego programu pracy, ale także o porozumienie co do polityki zagranicznej. Wszystko to jest zapowiedzią, że prowizorjum budżetowe nie będzie parlamentarnie załatwione; zaś Niemcy nie godzą się nawet na odesłanie prowizorjum do komisji. Trudności piętrzą się i w razie gdyby prowizorjum próbowano załatwić drogą wprowadzenia par. 14. *Die Zeit* donosi, że minister handlu, Weisskirchner, oświadczył iż bezwarunkowo nie podpisze rozporządzenia z par. 14-go — jako pierwszy prezes Izby powszechnego prawa głosowania.

— Dn. 3 b. m. nastąpiło urzędowe zamknięcie sesji parlamentu angielskiego po odczytaniu mowy tronowej, w której między innymi wyrażono podziękowanie Izbie gmin za szczodre asygnowanie sum na reformę obrony kraju i przeprowadzenie reform społecznych, oraz ubolewanie, że na razie wobec stanowiska Izby lordów asygnowania te nie doprowadziły do celu. Urzędowo ogłoszono nowe wybory na d. 13 stycznia. Na poprzedzającym zamknięcie sesji posiedzeniu Izby gmin prezes ministrów Asquith złożył wniosek o rezolucję, która w formie ostrej nagany ma uznać decyzję Izby wyższej za pogwałcenie konsytucji i uzurpację praw izby gmin Deklarację Asquitha izba przyjęła 349 głosami przeciwko 134. Federacja stronnictwa liberalnego ogłosiła odezwę w której wzywa naród, aby zarządził konieczne środki obrony praw i przywilejów, nabytych za wielką cenę, jak również aby wywko projektowanym cłom ochronnym i podatkom na artykuły użytku codziennego. Bez ograniczenia praw *veto* izby lordów żaden już gabinet liberalny nie podejmie się w przyszłości rządzenia krajem — kończy odezwa. W chwili bieżącej walka rządu liberalnego w Anglji z Izbą lordów przeniosła się z murów parlamentu na szeroką arenę wyborów, przed forum ludu.

— *Mosk. Wied.* wytaczają wielkie działa na teatr polski w Wilnie, nawołując społeczeństwo rosyjskie do uświadomienia sobie niebezpieczeństwa grożącego państwu z tej strony. Sięgając do historycznych danych powołują się na w. XVI, kiedy teatr polski „zaczął wypierać pierwotny teatr rosyjski w postaci misterjów, djalogów i t. d.“, wiek XVII — idący dalej w tym kierunku i „najgorszy“ XIX, w którym teatr polski „przygotował powstanie na Litwie“ — przez wystawienie utworów budzących miłość ojczyzny i wolności politycznej (Konrad „Wallenrod, Wilheem Tell).

— W d. 10 b. m. w senacie rozpatrywana będzie skarga na nieprawidłowe komentowanie przepisów, dotyczących Związków i stowarzyszeń, między innymi skarga Zarządu Uniwersytetu dla wszystkich. Również i skarga Tow. Wpisów Szkolnych wpłynęła już do departamentu senatu i niebawem będzie rozpatrzoną.

— Prace organizacyjne Patronatu dla więźniów są już ukończone. Liczba członków wzrasta z dniem każdym, świadcząc o głębokim uświadomieniu sobie przez społeczeństwo doniosłości instytucji, liczącej z racji swego założenia i celów na jak najszersze poparcie. Biuro patronatu mieści się tymczasowo u dr-ej Ciechomskiej ul. Kotzebue 10, dokąd mogą się zwracać osoby pragnące należeć do Tow. Patronatu, jakoteż życzące sobie korzystać z jego opieki lub pomocy. Sekretarzem Zarządu jest adw. przys. Leon Supiński.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Guy de Maupassant: „Prawdziwa historja i inne nowele“. T. II, str. 231. Cena rb. 1,20. Warszawa, Gebet. i Wolff.

— Balzac: „Małe niedole pożycia małżeńskiego“. Przełożył Boy. Str. 229. Cena rb. 1,20. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Franciszek Zabłocki: „Sarmatyzm“. Komedja w pięciu aktach ze wstępem i objaśnieniami Henryka Gallego. Str. 118. Cena 25 kop. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Juljusz Słowacki: „Beniowski“. Poema ze wstępem i objaśnieniami Aurelego Drogoszewskiego. Str. 191. Cena 40 kop. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Wacław Potocki: „Wojna Chocimska“ (w skróceniu) ze wstępem i objaśnieniami Marji Dynowskiej. Cena 30 kop. Str. 137. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Seweryn Goszczyński: „Zamek Kaniowski“. Powieść ze wstępem i objaśnieniami G. Korbuta. Cena 25, str. 112. Warszawa, Geb. i Wolff.

— Juljusz Verne: T. VII: „500 Miljonów Begumy“. Cena 75 kop. str. 269. Warsz. Geb. i Wolff.

— Juljusz Verne: T. VIII. „Przygody na okręcie“ „Chancellor“, str. 239. Cena 75 kop. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Juljusz Verne: T. IX. „Naokoło księżyca“ str. 269. Cena kop. 75. Warsz. Gebethner i Wolff.

— Juljusz Verne: T. X. „Pustynia lodowa. Str. 295. Cena 75 kop. Warszawa, Geb. i Wolff.

— Zofja Bukowiecka: „Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza“. Opowiadania. Str. 327. Cena 80 kop. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Z. Morawska: „Pod Sasowym rogiem“. Powieść z XVII wieku z 6 rysunkami St. Bagieńskiego. Str. 217. Cena rb. 1,20. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— C. Niewiadomska: „O czym Zosia nie wiedziała“. 20 powiastek dla dzieci z 4-ma rysunkami kolorowymi K. Gorskiego. Wyd. II. Str. 218. Cena rb. 1, Warszawa, Geb i Wolff.

— Paulina Krakówowa: „Niespodzianka“. Zbiór powiastek dla małych dzieci. Wydanie XI-te z 5 rysunkami K. Gorskiego. Str. 177. Cena 75. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Do numeru niniejszego dołączamy prospekt „Biljoteki dzieł wyborowych“.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50** rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**